

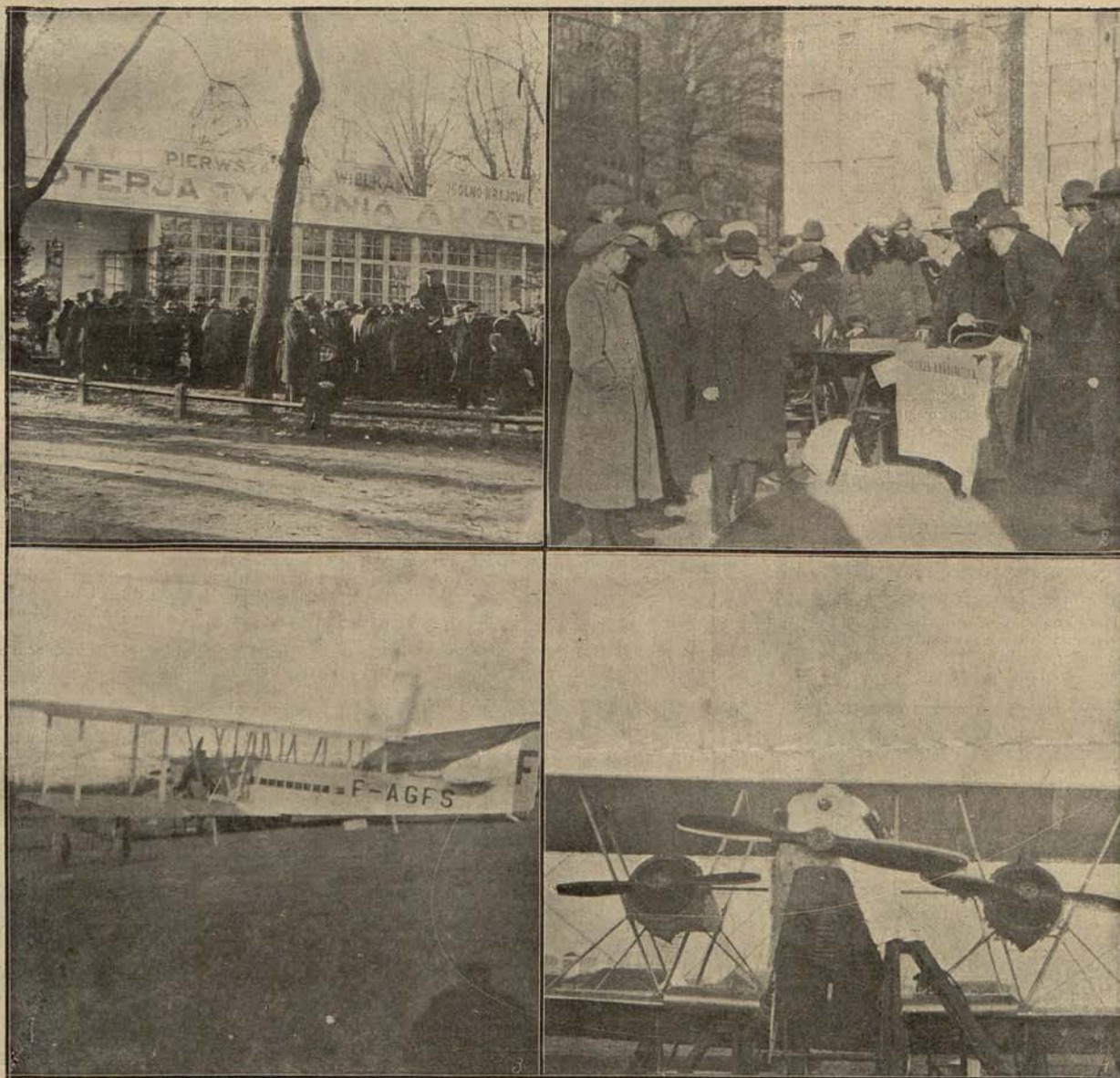
# NOWOŚCI ILUSTROWANE

Nr. 46. — Rok XXI.

Kraków, 15 listopada 1924.

Cena egz. 75 gr.

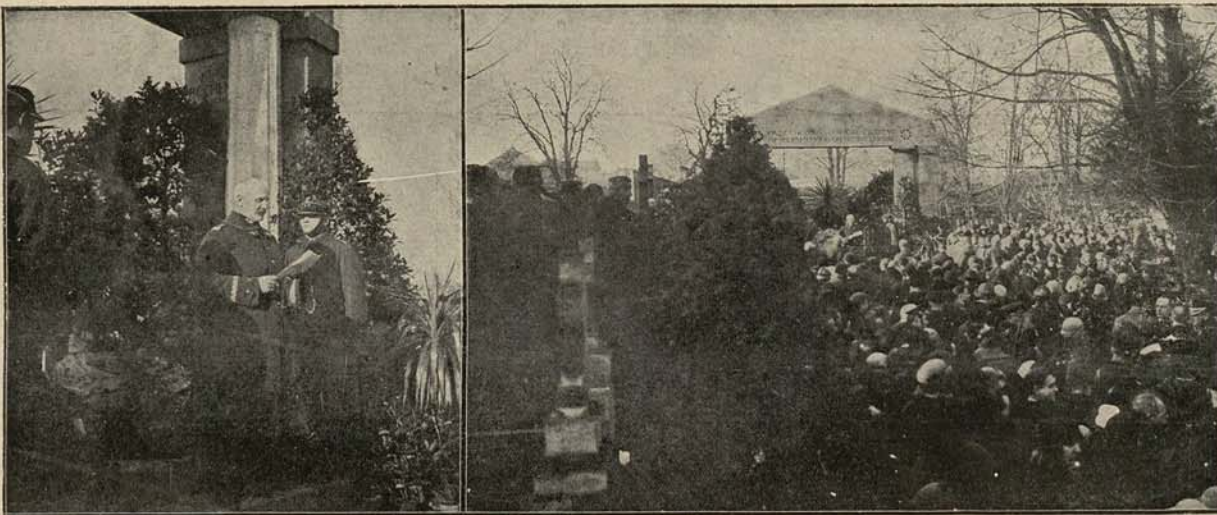
## Tydzień akademika w Warszawie. — Aeroplan olbrzym na lotnisku warszawskim



Warszawa znajduje się pod znakiem „Tygodnia Akademickiego“, który przewyższył wszystkie dotychczasowe pomysłowością i sprawnością organizacji. 1) Sprzedaż biletów na wielką loterię fantową przed gmachem Uniwersytetu. 2) Tłumy publiczności zgromadzone przed pawilonem z fantami loteryjnymi. 3) W przelocie z Paryża do Moskwy wylądował na lotnisku warszawskim olbrzymi samolot typu Candron. Jest on zaopatrzony w trzy silniki o łącznej sile 1000 H. P. Może pomieścić 18 osób łącznie z mechanikiem i pilotem. Wewnątrz urządzone są luksusowo i zaopatrzone w aparat radiotelegraficzny, który umożliwia komunikację ze „światem“.

Fot. J. Rutkiewicz i J. Mokrzycki.

## Z kraju



Uroczystości odsłonięcia pomnika ku czci utanów poległych w dniu 6-go listopada 1923 w Krakowie. Do zebranych na cmentarzu tłumów przemawia gen. Kuliński.

### Uroczystość poświęcenia sztandaru 17 p. p. w Rzeszowie.

Ziemie mielecka, pilzneńska, ropczycka i rzeszowska, z których rekrutuje się 17 pułk piechoty ofiarowały przy poparciu Magistratów, Rad 4 miast i rad powiatowych 17 pułkowi sztandar, poświęcenie którego odbyło się w ubiegłą niedzielę w Rzeszowie.

Na uroczystości tej obecnym był w imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej szef sztabu generalnego Stanisław Haller.

Całe miasto było odświętnie przystrojone zielenią i udekorowane chorągwiemi tudzież portretami Pana Prezydenta Państwa. Na uroczystość tą przybył również ksiądz biskup Dr. Gall i komendant korpusu gen. Latinik.

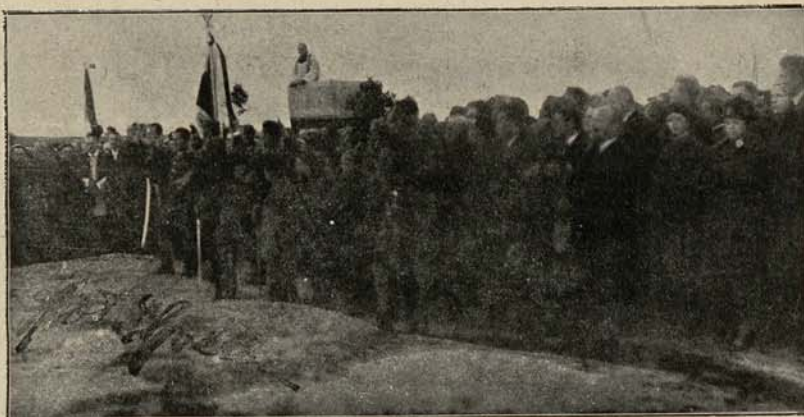
Na dworcu pięknie udekorowanym zgromadzili się przedstawiciele Władz, Urzędów, Komitetu wojskowości i duchowieństwa przybył Dr. Krogólski, Marszałek Jędrzejowicz, pułkownik Oziewicz i ustawiła się warta honorowa 17 p. p. — Generała Hallera wprowadzonego do pięknie przybranej sali pierwszej klasy powitał Dr. Krogólski i pułkownik Oziewicz.

Następnie goście i przedstawiciele wszystkich urzędów udali się na boisko sportowe »Resovii«, gdzie odbyło się poświęcenie sztandaru i wbijanie gwoździ pamiątkowych.

Po odprawieniu mszy św. przez biskupa Dra Galla, wręczył sztandar generał Haller podpułkownikowi Oziewiczowi, który wraz z pułkiem złożył przysięgę.

### Ś. p. major St. Walter.

W dniu 3-im listopada odsłonięto na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie pomnik ufundowany staraniem oficerów i szeregowych kaliskiego 29-go pułku strzelców kaniowskich na grobie ich byłego dowódcy ś. p. majora Stefana Waltera.



Święto 17 p. p. w Rzeszowie. Podczas mszy połowej zgromadzona publiczność słucha przemówienia ks. kapelana.



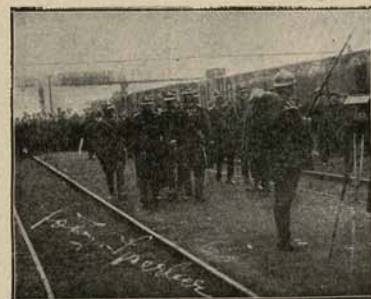
Poranek ku czci Sienkiewicza w Lwowie. Odbył się w Teatrze Miejskim w ubiegłym tygodniu. Grupa wykonawców programu. Fot. M. Müna, Lwów.

Cztery lata upłynęły od tej tragicznej chwili, gdy w październiku pamiętnego 1920 roku żołnierze osieroconego pułku, grzebali z bólem i żalem głębokim w sercach ciała swego ukochanego dowódcy.

Major Walter wychowany zdała od Polski i obcą otoczony mową, o ojczyźnie swjej marzył i do niej tęsknił. Z chwilą powstania pierwszego korpusu generała Dowbór-Muśnickiego natychmiast udaje się pod jego rozkazy. Po tragicznym rozbrojeniu przez Niemców korpusu, wraz z dwoma braćmi w roku 1918 zgłasza się, jako jeden z pierwszych, do powstającej na Kubaniu 4-ej dywizji

strzelców jen. Żeligowskiego. Całą gehennę tej, bohaterskiej dywizji, aż do powrotu jej do kraju przeżył major Walter wśród krwawych i uporczywych walk. Następnie, już jako dowódca 29-go pułku strzelców kaniowskich, poprzez Galicję, Litwę i Białoruś, a potem cierniową drogą odwrotu z nad Dźwiny aż pod mury Warszawy, krwawo broni wraz z swoim bohaterskim pułkiem każdej pigdzy rodzinnej ziemi. Nadszedł dzień bitwy pod Radzyminem, bitwy, którą miała rozstrzygnąć o losach Polski.

»Utracone stanowiska pod Radzyminem należy odzyskać«, — tak brzmiał suchy rozkaz operacyjny, i tylko dla znających sytuację było jasne, że trzeba z płomieniem w sercach i nieustraszonem męstwem uderzyć na znacznie przeważającego nieprzyjaciela i zmusić go do odwrotu, gdyż od wyniku tej akcji zależał los Warszawy i Polski.



Święto 17 p. p. w Rzeszowie. Jeneracja na dworcu przechodzi przed frontem komp. honorowej



Otwarcie wystawy „Sztuki” krakowskiej w Łodzi. Siedzą: Prezes Rady miejskiej dr. Fichno, sekr. „Sztuki” J. Pieńkowski, pan Fichno, prezydent Cynarski prof. J. Mehoffer. Stoją: ławnik Hajkowski, naczelnik Waltratus, wiceprezydent Wojewódzki, ławnik Bednarczyk, dyr. Galerji Miejskiej Dienstl.-Dąbrowa, dyr. Zalewski, prof. Markowicz.



Amatorska Orkiestra Stow. „Gwiazda” we Lwowie, licząca obecnie 42 muzyków, pod art. kierownictwem kapelmistrza Kazimierza Abrotowskiego (X) urządziła w tym roku po raz trzeci koncert, zyskując doбором i wykonaniem granych utworów ogólną sympatję publiczności i bardzo pochlebne krytyki.

Major Walter z karabinem w dłoni na czele kompanji szturmowej uderzał na nieprzyjaciela. Lecz drogo opłacono tryumf świętego zwycięstwa, w chwili, gdy wróg już pierzchał, major Walter padł, śmiertelnie ranny.

Osiercił i okrył żałobą pulk swój, z którym przeżył szereg dni doły i niedoły i z którym dzielił chwile zwycięstwa i ciężkich klęsk odwrotowych, lecz pozostał na zawsze symbolem męstwa i nieskazitelnej prawdy, ideałem i wzorem polaka-rycerza.

### Do P. T. Fotografów!

P. T. Fotografów, tak zawodowych, jak amatorów, upraszamy uprzejmie o nadsyłanie nam robionych przez się zdjęć ciekawszych wypadków mogących zainteresować ogół Czytelników, celem reprodukowania ich w naszym Piśmie. Do każdego zdjęcia należy dołączyć notatkę, zawierającą treściwie zebrane szczegóły, ewentualnie przysłać tu-

mer któregoś z pism codziennych, gdzie znajdował się już odpowiednia wzmianka.

Za nadesłane nam zdjęcia, o ile nadadzą się do umieszczenia w naszym Piśmie, wypłacać będziemy ustalone za wzajemnem porozumieniem honorarium, jakoteż na żądanie zamieszczać pod nią nazwisko lub firmę wykonawcy zdjęcia.

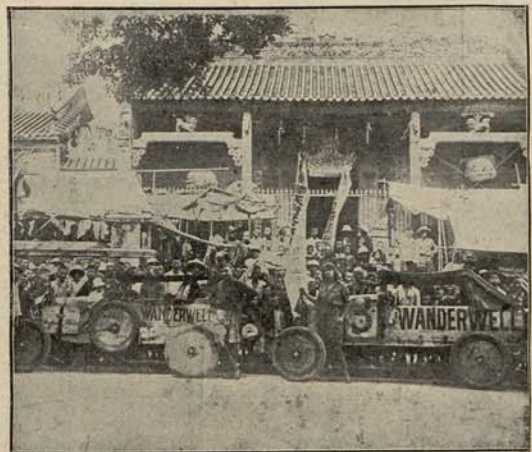
Przesyłki upraszamy adresować: *Redakcja Nowości Ilustrowanych*, Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego l. 95.



Sport we Lwowie rozwija się pomyślnie. Na rycinie widzimy dwie drużyny reprezentacyjne „Uniwersytetu” i „Politechniki”, które ostatnio rozegrały match z wynikiem 2:2.



Śp. major Walter spoczął na cmentarzu powązkowskim w Warszawie. W dniu 31 listopada kosztem oficerów 29 p. p. odsłonięto na grobie piękny pomnik.



Ekspedycja kapitana Waderwella dotarła do Władystosoku! Pamięamy wszyscy niedawny przejazd przez Polskę dzielnego Polaka z Ameryki kapitana Wade well-jarockiego, który złożył się, że objedzie cały świat dookoła na samochodzie Forda. Obecnie dostaliśmy miłą wiadomość od rodaka, który nam donosi, że dotarł do Władystosoku i zamierza przebyć morze Berynga na lodzie. Zdjęcie przedstawia obie strony pocztówki kapitana Waderwella.

# Tydzień polityczny.



Zmiana naczelnego komisarza dla odszkodowań niemieckich. Stanowisko to z ramienia międzysojuszniczej komisji dla spłaty długów niemieckich, dzierżył dotąd p. Owen Young, którego obecnie zastąpi p. Gilbert. Owen Young przed odjazdem na dworcu w Berlinie.

Kłeska Lofolleta. 70-letni senator Lofollet, który podjął śmiałą próbę stworzenia radykalnej partji w Ameryce i kandydował przy wyborach na prezydenta, dostał przy elekcji zaledwie 14 gł.



Nowy poseł sowiecki we Francji. Został nim głośny p. Krasin.



Władysław Grabski, uzdrowiciel polskiej waluty, ożymał wotum ufności od Sejmu, utrzymując się przy sterze Polski.



Przesilenie gabinetowe w Austrii. Kanclerz Seipel wskutek streiku kolejarzy, któremu nie potrafił zapobiedz, podał się do dymisji.



Zmiana gabinetu w Anglii. 1) Kilku ministrów nowego gabinetu wychodzi z królewskiego palacu, wraz z aktami nominacyjnymi. W myśl starodawnego zwyczaju król wręcza osobiście ministrom, na specjalnej ceremonji akta nominacyjne, odbierając od nich przysięgę na wierność. 2) Były premier Mac Donald opuszcza pałac królewski, wniósłszy na ręce króla prośbę o dymisję.



Nowy szef międzynarodowej komisji dla odškodowań niemieckich. Został nim p. S. P. Gilbert, Amerykanin, który w tych dniach objął urządowanie w Berlinie. J. Graudenz.



Wybory Prezydenta Stanów Zjednoczonych. Coolidge, który utrzymał się w Białym Domu, zwyciężając olbrzymią większością głosów i generał Dawes, twórca słynnego planu sanacji Europy, którego wybrano równocześnie wiceprezydentem Stanów Zjedn. United Newspictures.



Wódz międzynarodówki komunistycznej. Zinowjew, prezes wydziału wykonawczego 3-ciej międzynarodówki, którego list do angielskiej partii komunistycznej, ogłoszony w czasie wyborów przekreślił losy gabinetu Mac Donałda. United Newspictures

### Wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Najważniejsza czynność konstytucyjna w życiu Ameryki została ukończona 4 listopada. Jak telegramy doniosły prezydentem Stanów na najbliższe 4-letnie wybrany został dotychczasowy prezydent Coolidge, uzyskując przeważającą większość głosów

biście agitowali za swojemu kandydaturami, prez. Coolidge nie wygłosił ani jednej mowy i nie opuszczał Białego Domu w Waszyngtonie. Kandydatura Coolidge'a wystawioną była i popierana przez jego przyjaciół politycznych.

Wybór ponowny Coolidge'a na prez. Stanów jest dowodem, że społeczeństwo amerykańskie ak-

nów od czynnego udziału w sprawach polityki innych kontynentów, a przedewszystkiem Europy.

To stanowisko polityczne Ameryki jest nie tylko egoistyczne, ale nadto niezmiernie szkodliwe dla całego świata. Ameryka skupiła u siebie większą część bogactw świata, czyli mówiąc poprostu wysuszyła kieszenie całej Europy. Nabitszy swoje sakwy złotem, od chwili zakończenia wojny zdala przypatruje się, jak wycieńczona Europa szamoce się i targa swoje siły, szukając wyjścia z ciężkich i trudnych warunków. Jeśli chodzi o wysysanie soków z Europy, wówczas Ameryka nie zastosowuje doktryny Monroego, a gdy wycieńczony klient zwraca się później do niej nietyło o pomoc materialną, co moralną, wówczas Ameryka z ironicznym uśmiechem odmawia.

Powie ktoś może, że Ameryka spieszyła z pomocą głodującej ludności w pierwszych latach po wojnie. Prawda tak było — tylko nie trzeba zapominać, że cała akcja filantropijna Ameryki odbywała się bez udziału rządu Stanów, a opartą była na dobrowolnych datkach poszczególnych obywateli amerykańskich.

Gdyby w czasie wojny światowej zamiast Wilsona był prezydentem Coolidge, nigdy Ameryka nie wzięłaby udziału w wojnie. Wilson to ideał humanisty i wielkiego polityka, dla którego początkiem i końcem wszelkich poczynań politycznych była: *sprawiedliwość*. Dzięki niemu też stanęła Ameryka po stronie państw, walczących o wolność i dzięki niemu cały szereg narodów, a między nimi Polska odzyskały wolność i niepodległość.

Egoizm narodowy Coolidge'a wyklucza jakakolwiek współpracę nad sanacją stosunków w Europie, a ponowny wybór jego na prezydenta potwierdza, że społeczeństwo amerykańskie odwraca się z pogardą od kontynentu europejskiego i nie chce mieć z nim nic do czynienia. Tylko wtedy gdy Amerykanie widzą, że mogą mieć zyskowne interesy w Europie raczą łaskawie zbliżyć się ku nam; poza interesem nie istniejemy dla nich.



Pogrzeb irlandzkich rewolucjonistów. W związku z uregulowaniem kwestji irlandzkiej zostały wydane przez Anglię zwłoki skazanych ongiś na śmierć bohaterów walk o wolność Irlandji. W Dublinie odbył się uroczysty i manifestacyjny pogrzeb ofiar rewolucji. Wśród nich znajduje się słynny bohater irlandzki p. Rary O'Connor. J. Graudenz.

nad dwoma kontrkandydatami Davisem demokratą i La Follettem kandydatem niezależnym,

Dwumiesięczny okres agitacji wyborczej nie pozwalał do ostatniej chwili przewidzieć na czyją korzyść przechyli się szala głosowania. Podczas gdy Davis i La Follet objeżdżali całe Stany i oso-

ceptuje jego politykę wewnętrzną, a szczególnie zagraniczną. Osia tej polityki jest słynna doktryna Monroego: *Ameryka dla Amerykanów*, wcielanej w życie, poczynając od ustawy zabraniającej, względnie ograniczającej imigrację innych narodowości do Ameryki, a skończywszy na usunięciu się Sta-



Z frontu wojny hiszpańskiej w Marokku. 1) Zasięki przed pozycjami stałymi hiszpanów. 2) Pozycja artylerji hiszpańskiej pod Ténau.

G. K. CHESTERTON.

# MŁOT BOŻY

NOWELA

3)

(Dokończenie).

Tłom. Zet

Inspektor zaśmiał się przyjaźnie.

— Nie, — odezwał się — sądzę, że można uważać pana za wyłączonego z tej sprawy, jakkolwiek jest to najdziwniejszy zbieg wypadków, jaki kiedykolwiek widziałem. Mogę tylko prosić pana o wszelką możliwą pomoc w odnalezieniu człowieka tak wielkiego i silnego, jak pan. Na Św. Jerzego mógłby pan być użytecznym, choćby w tem, by go przyrzyczyć. Przypuszczam, nie zgaduje pan, co by to był za mężczyzna?

— Może i zgaduję — rzekł błądy kowal — ale... to nie jest mężczyzna. — A widząc, że przeżarte oczy zwracają się na jego żonę na ławce, położył swą dużą rękę na jej ramieniu i dodał: — Ani też kobieta.

— Więc kogo masz na myśli — zapytał jowialnie inspektor — nie sądzisz chyba, że krowy używają młotów, czy tak?

— Sądzę, że żadna istota cielesna nie trzymała w ręce tego młota, — rzekł kowal stłumionym głosem — mówiąc po ludzku, sądzę, że człowiek ten sam umarł.

Wilfred rzucił się nagle na pozór i wpil w niego płańcąc oczy.

— Czy myślisz twierdzić, Barnes, — odezwał się ostry głos latacza, — że młot sam przez się podskoczył i zdruzgotał tego człowieka?

— Oh, wy panowie możecie patrzeć się na mnie i chichotać, — zawołał Symeon, — i wy księżo, co mówicie nam w niedzielę, w jakiej ciszy Pan zgładził Sennacheryba. Ja wierzę, że Ten, co przechadza się niewidzialny w każdym domu, bronit też czi mojej i położył trupem hańbiciela przed jego progiem. Wierzę, że siła tego ciosu była to właśnie ta sama, co jest w trzęsieniu ziemi, a nie żadna inna.

Wilfred rzekł głosem nie do opisania:

— Mówiłem Normanowi, by strzegł się piorunów. — Ten czynnik jest poza obrębem moich uprawnień — rzekł inspektor z lekkim uśmiechem.

— Ale pan nie jest poza obrębem Jego — odpowiedział kowal. — Strzeż się pan — obrócić się plecami i poszedł do domu.

Wstrząśniętego Wilfreda uprowadził Ojciec Brown, który zajął się nim swobodnie i po przyjacielsku.

— Odejźmy z tego straszego miejsca, Mr. Bohun, — powiedział — mógłbym zajrzeć do wnętrza kościoła? Słysząc, że jest to jeden z najstarszych w Anglii. Interesujemy się nieco — dodał z komicznym grymasem — starymi angielskimi kościołami.

Wilfred Bohun nie uśmiechnął się, bo humor nigdy nie był jego zaletą. Ale skinął głową dość skwapliwie, gotów pokazywać gotyckie piękności każdemu, wyglądającemu sympatycznie, niż presbyterjański kowal albo ateista latacz.

— Ależ owszem — odparł — wejźmy z tej strony. I poprowadził go drogą do wysokiego, boczno- wejścia, wznoszącego się nad kaskadą schodów. Ks. Brown stawiał nogę na pierwszym stopniu, gdy uczuł rękę na ramieniu, a obróciwszy się ujrzał ciemną, chudą postać doktora, którego twarz jeszcze bardziej zaciemniało podejrzenie.

— Sir — rzekł medyk chrapliwie — wydaje się, że wiesz jakieś tajemnice, dotyczące tej ciemnej sprawy. Mogę zapytć ci, czy zamierzasz je zachować dla siebie?

— Ależ doktorze — odparł ksiądz z całkiem miłym uśmiechem — jest bardzo dobry powód, dlaczego człowiek mego zawodu powinien zachowywać dla siebie rzeczy, których nie jest całkiem pewny, a obowiązkiem jego jest to, jeżeli ma pewność co do nich. Jednak, jeśli pan myśli, że zawniłem przez nieuprzejme milczenie wobec pana czy kogokolwiek, posunę się do ostatnich możliwych granic. Dam panu dwie ważne wskazówki.

— Mianowicie, sir? — rzekł doktor pęsepnie.

— Pierwsze — odparł Ojciec Brown spokojnie — to, że sprawa jest całkiem w pańskim zakresie. To jest kwestja fizycznej wiedzy. Kowal się pomylił, może nie w tem, że cios był boski, ale, że przyszedł w cudowny sposób. Nie było tu żadnego cudu, doktorze, chyba jeśli tu człowiek sam jest cudem, on i jego dziwne, zepsute a przecież napół heroiczne serce. Siła, która strzaskała tę czaszkę, to była siła dobrze znana uczonym — jedno z najczęściej rozważanych praw przyrody.

Doktor, patrząc nań, zmarszczył się z wyteżeniem i zapytał tylko:

— A druga wskazówka?

— Oto druga. Czy pamiętasz pan, jak kowal, choć wierzy w cuda, mówił szyderczo o niemożliwej baśni, że jego młot ma skrzydła i przelatuj pół mil?

— Tak, — rzekł doktor — przypominam sobie.

— Otóż, — dodał Ojciec Brown z uśmiechem — ta baśń czarnoksiężka była najbliższą prawdy, z tego, co dziś powiedziano.

Z temi słowy odwrócił się i podreptał po schodach za wikarym.

Wilfred, który czekał na niego błądy i zniecierpliwiony, jak gdyby ta mała zwłoka była ostatnim ciosem dla jego nerwów, poprowadził go natychmiast do swego ulubionego zakątku kościoła, do owej części galerji pod samym zrębnym dachem, oświeconej cudnym oknem z archaniołem. Łaciński ksiądz badał i podziwiał wszystko chciwie, mówiąc ciągle wesoło, ale przyciszonym głosem. Znalazszy wreszcie boczne wyjście i kręte schody, po których Wilfred zszedł, by znaleźć martwego brata, Ojciec Brown nie pobiegł na dół, lecz do góry ze zręcznością małpy, i głos jego doszedł z zewnętrznej górnej platformy:

— Wyjź tutaj, Mr. Bohun, powietrze ci posłuży.

Bohuna naśladował go i wyszedł na rodzaj kamiennej galerji czy balkonu, skąd można było widzieć bezmiar równiny, na której wznosił się ich pagórek, gubiącej się w lasach na purpurowym horyzoncie i usianej wsiami i farmami. Tuż pod nimi było zupełnie zmalełe podwórko kowala, gdzie stał jeszcze inspektor a obok leżał trup, jak zabita mucha.



Rys. A. Ciompa

— Skąd wiesz to wszystko, czy jesteś szatanem?!

— Mogłaby to być mapa świata, nie prawda? — rzekł Ojciec Brown.

— Tak — odparł poważnie Bohun i skinął głową. Tuż pod nimi i koło nich linje gotyckiego budynku rzucały się w próżnię z szybkością przyprowadzającą o młodości i jakby pokrewną samobójstwu. To jest ten żywioł tytanicznej energii w architekturze średnich wieków, że skądkolwiek się na nią patrzy, zawsze wywołuje wrażenie prądu, coś podobnego, jak potężny grzbiet rozszalałego konia. Kościół ten był wyciosany z sędziwego, niewzruszonego kamienia, porosłego starym grzybem i usianego gniazdami ptaków. A jednak, gdy patrzyli nań z dołu, wytryskał jak fontanna pod gwiazdy. Widziany zaś jak teraz z góry, zwał się jak katarakta w bezdźwięczną głąb. Ci dwaj ludzie pozostali sami z najstraszniejszym widokiem gotyku. Potworne skróty i dysproporcje, zawrotne perspektywy, wielkie rzeczy wyglądające jak małe, a małe jak wielkie. Chaos kamienia w powietrzu. Szczegóły kamienne, wyolbrzymiały przez bliskość uwytkowały się na tle mozaiki pól i farm, skarłatych w oddali. Rzeźbiony ptak lub zwierz na rogu, wyglądał jak przechadzający się olbrzym, lub smok skrzydlaty, pustoząty pastwiska i wsie na nizinie. W całej atmosferze czuć było zawrót głowy i niebezpieczeństwo, jak gdyby ludzi umieszczono w górze pomiędzy wirującymi skrzydłami olbrzymiego genuza. Cały ogrom tego starego kościoła, wysokiego i bogatego jak katedra, zdawał się unosić nad słonecznym krajem jak orkan.

— Myślę, że jest niebezpiecznie stać na tych wysokich miejscach, choćby dla modlitwy — rzekł Ojciec Brown. — Wyżyny stworzono, by na nie a nie z nich patrzeć.

— Myśli ksiądz, że można upaść? — zapytał Wilfred.

— Myślę, że dusza może upaść, jeżeli nie ciało.

— Zaledwie rozumiem — rzekł Bohun niewyraźnie.

— Patrz na tego kowala naprzykład — mówił ks. Brown chłodno — dobry człowiek, ale nie chrześcijanin — twardy, rozkazujący, nieprześlągany. Otóż jego szkołką religiję stworzyli ludzie, którzy modlili się na wzgórzach i stromych skałach i bar-dziej uczyli się spoglądając z góry na świat, niż w górę do nieba. Pokora jest matką olbrzymów. Widać wielkie rzeczy z doliny. Tyko małe ze szczytów.

— Ale on... on tego nie zrobił — rzekł Bohun trwożnie.

— Nie — odparł drugi ksiądz dziwnym głosem — my wiemy, że on tego nie zrobił.

Po chwili podjął na nowo, patrząc spokojnie na równinę swemi blade-szarami oczyma.

— Znałem człowieka, który zaczął modlić się z innymi przed ołtarzem, ale potem polubił wysokie i samotne miejsca do modlitwy, zakątki czy nisze w dzwonnicy lub na wieży. I raz na jednym z tych zawrotnych miejsc, gdzie zdawało się, iż cały świat się obraca dokola niego jak koło, zawrotu doznał także jego umysł — i wydawało mu się, że jest Bogiem. I tak, choć był dobrym człowiekiem, popełnił zbrodnię.

Wilfred odwrócił twarz, ale jego kościste ręce pobłądy i posiniały, zaciskając się na kamiennym parapecie.

— Pomyślał, że to jemu dano sądzić świat i razić grzesznika. Nigdy nie miałby takiej myśli, kłęcząc razem z innymi na ziemi. Ale tu widział wszystkich ludzi jak owady. Szczególnie widział jednego, jak się pysznił tuż przed nim, zachwytu i widoczny zdala w swym zielonym kapeluszu — jak jadowity owad.

Gawrony krakały dokola dzwonnicy. Ale nie było słychać żadnego innego dźwięku, aż Ojciec Brown ciągnął dalej.

— Kusilo go też to, że miał w rękach jedną z najstraszniejszych sił przyrody. Mam na myśli ciężenie, ten szalony, wzrastający pęd, z jakim wszystkie ciała ziemi wypuszczone wracają do jej serca. Patrz, inspektor krąży tam pod nami w kuźni. Gdybym rzucił krzemik przez parapet, stałby się on czemś takim, jak kula działa zanimby go dosięgnął. A gdybym rzucił młot — — — nawet mały młotek — — —

Wilfred Bohun przerzucił nogę przez parapet. Ojciec Brown w tej samej sekundzie pochwycił go.

— Nie tędy droga, — rzekł łagodnie — ta droga prowadzi do piekła.

Bohun oparł się o mur i spojrzał na niego przerażeniem oczyma.

— Skąd wiesz to wszystko? — zawołał. — Czy jesteś szatanem?

— Jestem człowiekiem — odparł ks. Brown poważnie — i dlatego mam wszystkich szatanów w swem sercu. Słuchaj mnie — rzekł po krótkiej przerwie. — Wiem coś zrobić — a przynajmniej zgaduję wielką część z tego. Gdyś opuścił swego brata, porwał cię nie bezpodstawny gniew do tego nawet stopnia, że podniosłeś mały młotek, napół zdecydowany zabić go wraz z jego brudem na ustach. Wzdrygnąwszy się, schowałeś młot potanę i poszedłeś do kościoła. Modliłeś się dzik w różnych miejscach, pod oknem z archaniołem, na platformie nad nim, i na tej najwyższej platformie, skąd mógłś widzieć wschodni kapelus pulkownika, pelzający jak grzbiet zielonego chrabąszcza. Wtedy coś zerwało się w twej duszy i —

wezwałś piorunu Boga.

— Wilfred dotknął słabą ręką głowy i zapytał niskim głosem:

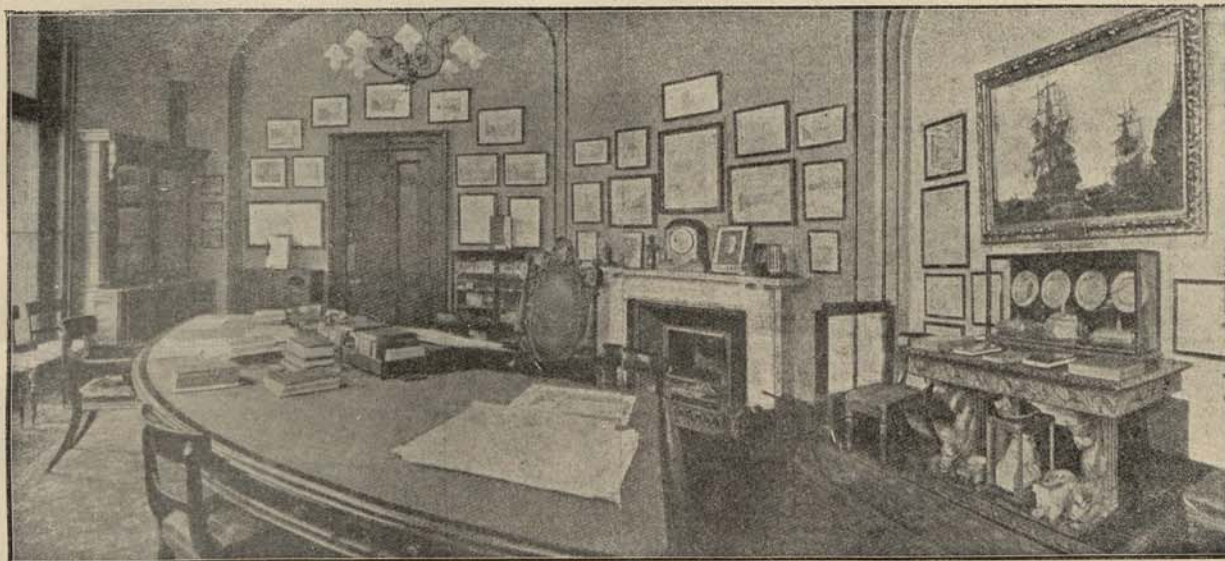
— Ale jak mogłeś wiedzieć, że ten kapelus wyglądał jak zielony chrabąszcz?

— Oh to — rzekł tamten z cieniem uśmiechu — to zdrowy rozsądek. Ale słuchaj mnie dalej. Ja wiem to wszystko. Ale nikt inny tego wiedzieć nie będzie. Następnym krokiem należy do ciebie. Ja dalej nie pójdę. Zapieczuję to pi-ściecią spowiedzi. Jeśli zapytasz dlaczego, to mam wiele powodów, lecz tylko jeden, który ciebie dotyczy. Zostawiam bieg rzeczy tobie, ponieważ nie poszedłeś tak daleko w złem, jak często mordercy. Nie pomogłeś zwałić zbrodni na kowala, gdy to było łatwym; albo na jego żonę. Staraleś się rzucić podejrzenie na idiotę, bo wiedziałeś, że on nie poniesie kary. To był jeden z tych jasnych błysków, które mój zawód każe mi wynajdywać w zbrodniarzach. A teraz zejźdź na dół do wsi i idź swoją drogą swobodny jak wiatr polny. Bo ja powiedziałem swe ostatnie słowo.

Zeszli na dół krętymi schodami w milczeniu i wyszli na światło koło kuźni. Wilfred Bohun starannie otworzył drewnianą furtkę podwórza, i podszedłszy do inspektora rzekł:

— Oddaję się panu. Zabiłem swego brata,

# Rzeczy ciekawe.



**Ciekawa historia Lloyd'a.** Sala posiedzeń centralnego komitetu Lloyd'a. Krzesła i stół są zrobione z szczątków okrętu „Latine”, który przez lat 60<sup>tych</sup> spoczywał w morzu. Po prawej stronie zwraca uwagę wspaniały serwis srebrny, który Lloyd ofiarował słynnemu lordowi Nelsonowi po jego zwycięstwie nad Nilem. W kilkanaście lat potem ów cenny serwis wrócił do rąk ofiarodawcy.



**Ciekawa historia „Lloyda”.** Sławna kawiarnia „Lloyda” według współczesnego sztuchu.

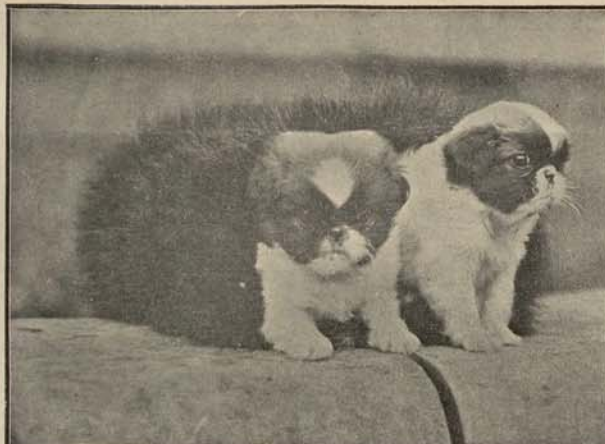
## Ciekawa historia Lloyd'a.

(Kim jest bohater naszej opowieści? — Od kawy i grogu do dziennikarstwa. — Jak powstał pierwszy dziennik londyński? — Sport >asekuracyjny\*. — Tajemnicze zniknięcie okrętu. — Złoto na dnie morza).

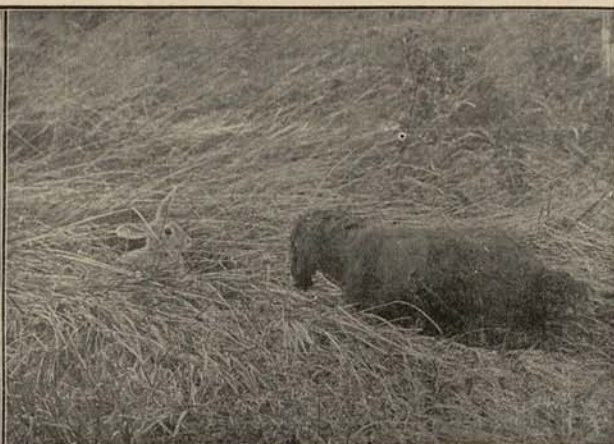
Nie o Lloydzie George'u tu mowa. Nam chodzi o nazwisko bardziej znane i to w każdym zakątku świata, którego potęgą jest bez porównania większa a świetność ugruntowana na pewniejszych podstawach, niż krucha fortuna politycznej kariery. Bohaterem naszej historii jest ten Lloyd, którego nazwisko zapożyczyła i po całym globie rozniosła hałaśliwa reklama okrętowych towarzystw. Istotnie trudno znaleźć wyraz wszędzie przez wszystkich częściej wymawiany i czytany, a równocześnie mniej, rozumiany. Bo, skoro nikt nas nie słyszy, przyznaj się szczerze Czytelniku: czy wiesz cokolwiek więcej o naszym bohaterze, ponadto, że jest takich Lloydów X. to znaczy w algebrze, ile się komu podoba, że są Lloydy królewskie, holenderskie, hamburskie i tym podobne? Czy wiesz choćby, czy to jest >kto< czy >co<, słowem, czy to człowiek, zwierzę, rzecz, wyraz czy hasło masoniście albo zagadka tak ułożona, >żby trudniej było zgadnąć<?

Nie chcę być bardziej niedyskretnym i zstępuję już z retoryki do prostej powieści.

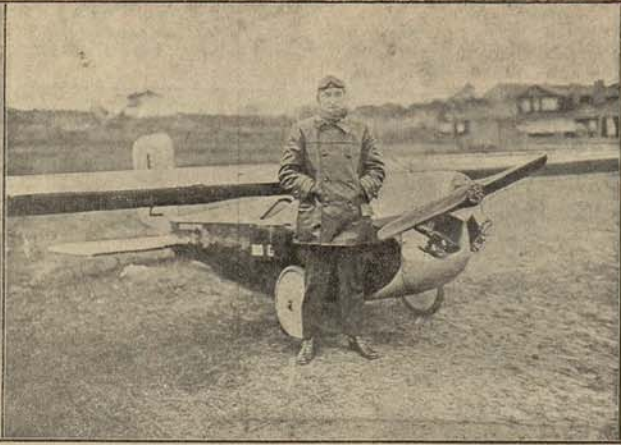
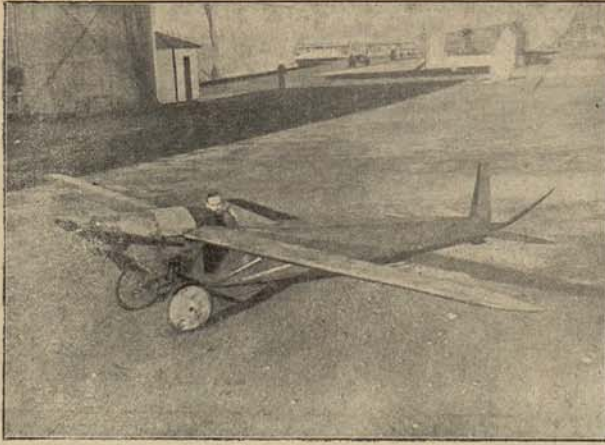
Zaczyna się ona w roku 1688. Niejaki Mr. Edward Lloyd założył w Londynie przy Tower Street kawiarnię, która w cztery lata później przeniosła się na blisko sto lat na starą Lombard Street, aby



**Zwycięskie pieski,** które zdobyły pierwszą nagrodę na wystawie psów w Londynie. Są one tak małe, że mieszczą się z łatwością w zarkawku swej właścicielki p. Ashton Cross.



**Genialna tresura psa.** Sławnie wytresowany pies, który o 2 kroki stoi na straży odnalezionego przez siebie zająca nie ruszając go i czekając na rozkaz swego właściciela. Pies ten zdobył kilkakrotnie nagrodę na międzynarodowych wystawach psów. Sport & General Press Agency



**Najmniejszy aparat lotniczy na świecie.** Sławny lotnik niemiecki Bosch, przebył na swym małym aparacie, wyposażonym w motorek o sile 10 HP, przestrzeń 500 kilometrów (Darmstadt—Berlin) w 3 1/2 godzinach. 1) Bosch w chwili wzlotu. 2) Bosch przed swym aparatem po wylądowaniu na lotnisku w Berlinie.  
J. Grandenz



**Ze świata mody.** Najnowsza kreacja ślubna z białej crépe georgette, obszyta z dołu srebrną lamą. Welon z różowego tiulu.  
J. Grandenz.

w końcu w r. 1774 umieścić się na samej Królewskiej Giełdzie w Londynie, gdzie gościła aż do dzisiejszych czasów. Obecnie właśnie znów zmienia siedzibę. Otóż ta kawiarnia stała się wkrótce ulubionym miejscem schadzek marynarzy, zawijających do portu londyńskiego. Ta jej żeglarska sława rozeszła się po Londynie i otąd, czy kto chciał znaleźć znajomych z pływackiego fachu, czy posłyszeć opowieści, od których włosy na głowie stawały, czy zasięgnąć informacji o czasie, kierunku

podróży i wszystkim, co dotyczyło "okrętów" szedł prosto do Lloyd'a. Sam Mr. Lloyd umiał jednak nie tylko robić swą sławną kawę lub marynarski grog, ale i wiele innych rzeczy, jak się to pokazało. I najpierw, skoro zobaczył, ilu ludzi przychodzi do jego kawiarni tylko po nowiny, pomyślał, że trzeba nowinami handlować. Zaczął więc wydawać swoje sławne "Lloyd's News", które trzy razy w tygodniu podawały wszelkie wiadomości, związane z żeglugą. A pomysł to nie byle jaki, bo powstał w ten sposób pierwszy londyński dziennik. Wydawnictwo rozwinęło się świetnie, istnieje do dziś i posiada przeszło dwa tysiące własnych agentów, którzy donoszą o najdrobniejszych zdarzeniach marynarskich, a jego prace statystyczne są powagą w tej dziedzinie.

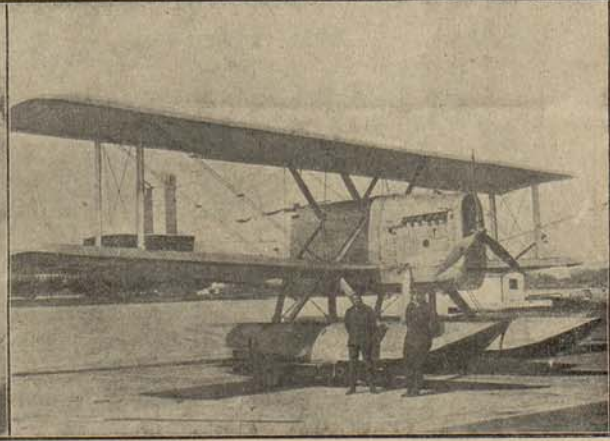
Wobec tego, że "Lloyd" był najlepszym źródłem informacji nawigacyjnych, zaczęli się gromadzić w jego kawiarni, ci, którym najwięcej na tych wiadomościach zależało: przedsiębiorcy okrętowi, a przedewszystkiem finansisci, zajmujący się asekuracją transportów. I stąd właściwie urosło olbrzymie znaczenie Lloyd'a.

Ubezpieczenie to rzecz ogromnie dawna, która się dziś rozrosła do niemal bezgranicznych rozmiarów. Znów u nas przeważnie myśli się o ubezpieczeniu życiowym, od kradzieży i od katastrof wszelkiego rodzaju. Ale tych wszelkich rodzajów jest ogromna moc. Wszędzie tam, gdzie jest niepewność, ryzyko, możliwe jest ubezpieczenie, czyli rodzaj zakładu. Otóż zwłaszcza w Anglii, gdzie ludzie lubią sport i ryzyko, bardzo wielu businessmanów wybrało sobie asekurację za teren działania. A szczególnie żegluga, pełna niebezpieczeństw, daje moc różnych kombinacji asekuracyjnych. Rzecz prosta, że dla tych finansistów, wiadomości "Lloyd'a" były nieocenione. To też z czasem powstała w jego kawiarni giełda asekuracyjna. Członkami mogli być tylko zawodowcy, dopuszczeni przez komitet przedsiębiorcy, którzy między sobą zawierali transakcje, polegające na obejmowaniu pewnej części ryzyka z danego interesu wzajemian za udział odpowiedni w premji, czyli to, co dziś powszechnie uprawiają towarzystwa ubezpieczeń pod nazwą "rease-



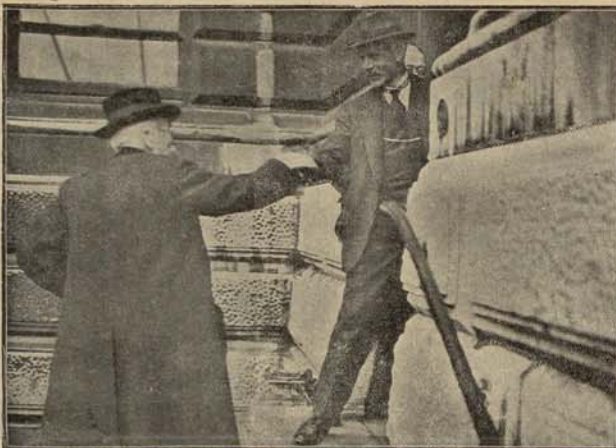
**Ze świata mody.** Wspaniały ucdeł wieczorowego płaszcz, pokryty w zupełności haftami i obszyty srebrnym lisem.  
J. Grandenz

kuracji. Wytworzyła się olbrzymia, największa na świecie instytucja, która utrzymuje w ewidencji cały ruch żeglazny na wszystkich oceanach i skupia pod swym kierunkiem niezbędną tego ruchu podporę — asekurację. Jest to jedyna giełda soli-



**Z lotniczego sportu w Ameryce.** 1) Słynny pies policyjny "Jack", który jest stałym towarzyszem podróży porucznika Lyons'a, z oddziału fotograficznego amerykańskiej floty powietrznej. 2) Nowy rekord hydroplanu. Zdobyli go por. Lyons i Crimley unosząc się bez przerwy w powietrzu przez 20 godz 10 m. i 10 s.  
United Newspictures





**Pożegnanie Mac Donalda.** Jeden z sympatyków „partji pracy” pozdrawia Mac Donalda opuszczającego pałac prezydium ministrów. Sport & General Press Ag.



**Dla uregulowania ruchu ulicznego w Londynie** podzielono ulice i zaciągając się w oczy fałszą z białych jak śnieg kostek kamiennych. Pojazdom i samochodom wolno jeździć tylko po prawej stronie ulicy. Za przekroczenie linii grożą wysokie kary. Sport & General Press Ag.



**Kobiety w wyborach angielskich.** P. Brown, kandydatka „partji pracy” wygłasza przedwyborczą mowę na ulicy Londynu. Mimo swych wysiłków przepadała przy wyborach. United Newspictures

października 1799. Fregata ta wiozła złoto i srebro ubezpieczone na wysoką sumę, z których dopiero za kilka lat nieznaczna część wydobyto, a i o to były długoletnie spory z Holandją. Działo z tego okrętu stoi u wejścia »Lloyda« obok niemieckiego z łodzi podwodnej, jakie po wielkiej wojnie ofiarowała admiralicia, na pamiątkę zasług »Lloyda«, dla utrzymania ruchu okrętowego, okupionego tak wielkimi stratami. Dzwonek *Lutiny* wisi nad *rostrum*, służącym do ogłaszania ważnych zdarzeń.

Członkowie »Lloyda« nieraz wspólnymi siłami ogromnym kosztem wysyłali statki z nurkami, dla wydobycia zatopionych przed laty skarbów, za które musieli zapłacić, a których przy niskim stanie techniki nie umiano zaraz wydobyć. Tak było z hiszpańskim okrętem Alfonso XII zatopionym 1885, którego ubezpieczenie wynosiło 105.000 funtów, a z którego znacznie później specjalnej ekspedycji udało się odzyskać około 90.000 funtów. Z okrętu Egipt, zatopionego w 1922 r., który wiozł do Bombaju kruszce wartości 1.054.000 funtów — dotąd niczego nie odzyskano.

Na powetowanie tych strat z stosunkowo niskich premji »Lloyd« musi pracować nieraz latami. Mimo to działa, rozwija się i wzrasta. Obecnie z Giełdy przenosi się do dawnego Easter Zadic House. Każdy Anglik z dumą wskazuje na tę rową siedzibę. Rozumie on dobrze, że cała ta olbrzymia flota, którą Angja owdlańca morze całego świata dlatego tylko bezpiecznie kołysze się na falach, że za jej bezpieczeństwo ręczy argusowe oko i potężne środki towarzystwa, zainicjowanego przed dwustu przeszło laty przez właściciela kawiarni Edwarda Lloyda.

Zet.

### Czyżby pokonanie gruźlicy?

Medycyna kroczy wciąż naprzód w niepowstrzymanym rozwoju. Zdobywa coraz to nowe placówki w walce o zdrowie ludzkości. Obecnie zabiera się do swego najgroźniejszego i niepokonalnego wroga — gruźlicy, która — odpierała dotąd zwycięsko wszelkie zakusy tych, co chcieli ludzkosć z jej jarzma wyzwolić.

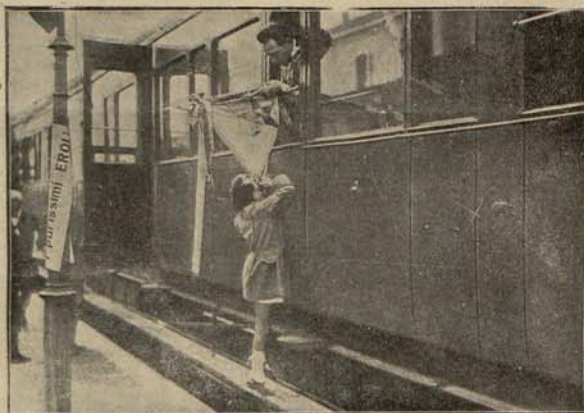


**Nowe serum przeciw tuberkulozie.** Wynalazca dr. Mölgard rodem z Kopenhagi. J. Graudenz.

Niedawno zelektryzowała cały świat lekarski wiadomość, o wielkim wynalazku duńskiego profesora medycyny Mölgarda, który odkrył radykalne serum przeciw gruźlicy. Składa się ono w głównej części z roztworu złota zwanego Krysalgarem. Doktor Mölgard przeprowadził jak dotąd szereg pomyślnych doświadczeń, zastrzykując serum zwierzętom, którym poprzednio zaszczepiono gruźlicę. Wobec nadzwyczaj dodatnich wyników doktor Mölgard rozpoczął leczenie tym nowym sposobem i ludzi. Jak twierdzi, już w pierwszych miesiącach kuracji „dała się odczuć w ich stanie zdrowia radykalna i zasadnicza poprawa...”

darna w swych interesach. A interesy są olbrzymie, na lata obliczone i na wieloletnich doświadczeniach i statystyce oparte. Dzieje ich są opisywane w wielkiej księdze. Wytworzyły się tu pewne zwyczaje i tradycje, w salach instytucji jest też cały szereg trofeów lub pamiątek z okrętów, których katastrofy szczególnie dotknęły »Lloyda«, bo ta nazwa oznacza teraz cały londyński — a właściwie rozgąłęziony po całej kuli ziemskiej — świat asekuracyjny.

Głośnie było n. p. zatonięcie okrętu *Lutiny* w tajemniczych okolicznościach w nocy z 9/10



**Obrazek z Włoch faszystowskich.** Młodziczka faszystka caluje sztandar gwardji faszystowskiej. J. Graudenz.



**Genialny bilardzista.** Tom Newnan, który zwyciężył w 16 tysiącach starć słynnego bilardzistę W. Smitha z Londynu. Grano przytem nie kościanymi, lecz stalowymi kulami. Newnan zrobił ostatnio 750 karamboli jednym ciągiem, zdobywając przez to rekord światowy. Sport & General Press Agency

KAZIMIERZ ANDRZEJ CZYŻOWSKI.

# SZEŚĆ GODZIN

14

Powieść.

— Oto teraz przeżyłaś je w kilku godzinach, ale inaczej, o, całkiem inaczej.

— Według najpierwszych słów moich, podałem ci nie-zczęścia te, nie jako sensację i nie po to, by się cierpieniem tym w współczuciu przypatrywać, ale jako momenty ludzkiego życia, płaczącego się w kolisku swoich skutków i przyczyn. A podałem ci sercem całem, które proszę, byś zrozumiała, byś czuła, jak mocno bije i czuje wraz z twojem.

— Spytajś mię, co dalej...

— Co dalej? — zaszeptała pani.

— Luna zgasiła i chłopi tu idą wziędzeni pewnie przez pana Szporna — dokończył legendę dzielnego Daniela.

Pani drgnęła i spojrzała nań wyraźniej.

— O, nie obawiaj się mała moja pani. Oni spalili tylko mieszkankę duchów i źródło swoich zimowych opowieści.

— Dziś Daniel przed nimi się ostoił.

— Uciekaj zatem.

— Po co? Gdzie?

— Zabiją cię.

— Przyszędłem tu przecież, by cię wyzwolić.

— Zapóźno...

— Nie pani, nie zapóźno. Jeśli przyjdą tu, cisnę im prawdę w oczy i niech sami ją ważą.

— On zwyczęży. Pójdą za nim.

— Wiedź...

— Wiedź?

— Pójdę stąd precz, błagając, byś ze mną poszła.

— Z tobą bym poszła...

— Tak. Na dalszą naukę o życiu, o innym życiu. Patrz, mam tu przy sobie papiery i testamenty, które zwycięstwo muszę oddać w moje ręce. Wtedy wrócimy tu razem. Pani, moja mała, jasna pani, nie myśl, że chcę cię zniewolić do pokochania mnie. O, nie, zrobisz sama to co zechcesz. Ale jeśli jesteś ta, która we mnie tyle lat, jako jedyna ma światłość żyłą, czy możesz uczynić inaczej, aniżeli ja czuję?

Zamilkł, patrząc na nią długo, z najgorętszą prośbą w oczach.

Wiem silna fala reakcji znowu załapała panią. Jakiś niemiloserny ból świadomości i go wszystkiego, naraz przeszył jej piersi i pazurami ostrymi i k szpony, wpił się w jej serce.

Sztwnie zakrzywionemi dalcami swych białych rąk chwycił się za gardło, jakby chcąc zdusić w nim powstający spazm i nagle, gdy on się tego nie jmniej się dziewał, wybuchł i łaczem, za-hodząc się nim do ostatniego tchu.

Przerzuty pochwylił ją w ramiona i usadowił na krześleku.

P zwykknął przed nią i jał dłońmi gładzić jej głowę i ręce, w które tward zaplakaną ukryła.

— Boli, boli, biedna pnia. Tak boli, jakby kwiat przysychnął od mała do jednej ziemi, wyrwany z korzeniem i chłiciano do innej z emi przeniesić.

Zabrakło mu słów. Tysiące nieskończonych myśli błyskało mu w mózgu, ale nie mógł z nich złożyć ani jed ego potrzebnego w tej chwili zdania.

Wciąż pocieszając ją dłońmi gładzącem, zaciął się w sobie, ostak sił przywoływał do porządku i skuł w sobie, by nie ustąpić, by w tej ostatecznej chwili zwyciężyć.

Nadarmo Poczuł nagle całą swą niemoc w s sunku do życia real ego całą niedoległość słów i zdań, walczących z wielorakością uczuć i wazęń w innym czołku. W jedne chwili zrozumiał inność jej od siebie. Konkretnie, wyzywając swoją brutalnością życie spojrzalo mu w twarz szydercz, jakby się naśmiewalo z jego świata, z ego życia, z takim trudem budowane o lata i, tyłoma ofiarami i zaparciami się okupio ego.

P zechylił się boki m i usiadł u jej stóp. R ce niewspomagane już z dna siła obwisły mu w dół i głowa też się ku ziemi pochylila.

— Tak, może pani ma rację. Może już zapóźno.

Odpowiedział mu tylko jeszcze silniejszy wybuch jej płaczu.

Przez mózg jego przepłynęła już fala rozkiełnanych myśli i teraz uładala się w nim znowu spokojna, smutna, świadomość samotności i rezygnacji.

— Niech pani nie płacze...

— Odejdę tak jak przyszedłem, pozostawiając pani tę noc na pamiętkę.

— Zrozumiałem, że tęsknota, która mię tu gnała i miłość moja wykarmlona samotnym moim sercem, są tylko mojemi, a nie pani tęsknotą i miłością.

Zamilkł na kilka głębokich oddechów, wsłuchując się w jej płacz.

Tymczasem te właśnie słowa jego, podyktowane smutkiem i rezygnacją, wpadały w jej serce jak ukojenie. Jak dobre, tkliwe pocałunki współczucia i dobioci.

Te właśnie słowa, które już nie chciały przekonywać ani zwyciężać, a tylko pożegnać i zostawić się na pamiętkę tej nocy, były właśnie jedynymi, które znowu siłę i zdecydowanie przemawiały do pani, kładąc się w jej piersi cichą, oddając ukojenie.

Ale on o tem nie wiedział i nawet nie przeczuwał tego, bo do chwili zadumy, ciągnął dalej tym samym tonem.

— Przyszędłem tu, by cię wyzwolić.

— Zdawało mi się, że w kilku godzinach potrafię odnieść tryumf nad życiem cały m lat.

— Zdawało mi się, że wyłręcy, byś mię postyszała i zrozumiała, a pójdiesz za mną ufną i wierząca.

— Zapomniałem o tem, że przecież ty też to wszystko przeżyć w sobie musisz, tem gwałtowniej, im mniej ci czasu na to pozostanie. Zapomniałem o tem i oto teraz słyszę twój płacz najboleśniejszy, a nie jestem w stanie uciszyć cię i ukoić.

I teraz widzę i przyznaję się ze skruczą, że zbłądziłem w jednym tej nocy.

— Oto w świat myśli i ducha, budowany samotnymi dżgiemi zamysłami nad sobą i nad żyłem, zapragnąłem wprowadzić cię żywą, z krwi i kości. Ale miałem rozmawiać z duszą twoją i myśłami twemi, rozmawiałem z sercem twojem, z oczyma niebieskimi twemi i białemi dłońmi. I oto nie tyś weszła w świat mój, ale ja ten świat mój przed tobą pochylilem w poklonie, przed twoją krągą, zapamiętując się w twych oczach, mówiąc do uszu twoich.

— W ten, że ja cię kocham, zapomniałem, że ty mnie nie kochasz.

— Grataś tęsknotę swoją i skargę Bogu, siuchającemu cię z sadu, a mnie głup emu wydało się, że to mnie się skarzysz, że do mnie tęsknisz, że na mnie czekasz tak niezawodnie.

— Daruj mi, piękna pani.

Siedział na podłodze tuż przy jej stopach, ale zdawał się mówić do siebie, do tej pani, która w nim była.

Zaprzyczny w jeden punkt, zdawał się widzieć największe i najgłębsze tajemnice.

Tymczasem pani, słuchając słów jego, coraz ciszej lkała, coraz głębiej oddychała zrozumieniem jego.

— Człowiek jest człowiekiem i nic go nie wyzwoli z jego przeznaczenia.

— Im więcej rozumiemy swoje życie, tem smutniejsi jesteśmy, bo tem samotniejsi zostajemy.

— Oto dusza moja, budowana żmudnie całemi latami, obnażła się przed tobą. Oto w skrótkach pokazałem ci tej jednej nocy to wszystko, co sam oglądałem i przeżywałem przez setki dni, a korona czego miało się być moje i twoje, a p zedewszystkiem moje wyzwolenie. Wszysko ku temu czułem, nie biorąc pod rachubę najprostszą prawdy, ślepo przeczekając ją. Tyś nie je i mną. I o to zez jedną, tą błahą, dziecku n wet wiadomą prawdę cały mój kunsztowny, krwią i życiem budowany gmach, rozpada się w proch.

— Przestałaś już płakać dobra pani i słuchasz mię ze współczuciem, bo pewnie żał ci tego dzielnego Daniela.

Nie, nie żałuj mi. Tak widać być musi. Spokaliśmy się z początkiem tej nocy, a rozejdzemy się z jej końcem. Szczęśliwy jestem, że jednak uda mi się wyrwać ten kawał czasu z życia i tchnąć weni mój wny oddech. Zostawiam ci go na pamiętkę, tak, jakby ja iś poet, umiłowawszy cię nagle, swój sonet, jeden jedyny najlepszy, pozostawił. Wiem, że tę noc nieraz przemyślisz, nieraz odczytasz słowa moje. W niej zapisane. I to jest szczęściem mojem.

— Nie każdemu jest danem tak kochać, jak ja cię ukochałem i móżdżek powiedzieć o tem swej umiłowanej, jak ja to sobie opowiedziałem. I to też jest szczęściem mojem.

— W różnych stronach świata, samotny, tak wiele przecież myślałem o tobie, a nie pamiętałem, że ty nie myślisz o mnie.

— Teraz odejść i będę dalej tęsknił do ciebie, wiedząc już jednak, że nieraz i ty o mnie pomyślisz. Wtedy — pamiętaj — zawsze myśli moje wyjdą twoim naprzeciw.

— Tak, jakośmy się dziś spotkali w tej wyrwanej z biegu czasu nocy, tak myśli nasze nieraz spotkają się z sobą w przestrzeni niezależnej od biegu życia.

— A gdy dojrzeją w tobie myśli moje, wtedy przywołać mię. Chciej mocno mię zobaczyć, a ja odczuję to i zjawię się napewno.

— Gdybyś jednak nigdy przywołać mię nie miała, wiedz, że żalu do ciebie nie czuję i czuć nigdy nie będę.

Ja iś gorąca fala ogarnęła go niespodziewanym, jak ułaskawienie dla skazanka drszczem i nie śmiał się noruszyć, by tej ręki nie spłoszyć.

— Szłałem wszyskie twe słowa Danielu i dziękuję ci za nie se cem całem.

— Dobra jesteś, pani.

— Nie ja, ale tyś jest dobrym. Danielu. I już teraz przyzywam cię, abys nie odchodził odemnie.

Zal-dwo śmiał wierzyć uszom własnym.

Z gł wy swej zdjął jej rękę i tuląc ją w swych dloniach, spojrzęł po raz pierwszy od dawnej chwili w jej oczy.

— Pani, Marjo, powtórz to...

— Nie odchodziż Danielu odemnie.

— Dłaczego wapisz, że nie jestem tą samą Marją, która w tobie żyła. Czy zawiadłeś się na mnie?

— Nie, nie, tylko mi trudno pojąć.

— Widzisz Danielu, teraz tobie trudno pojąć coś, co nie jest zwykłem. A przecież ty sam uczyłeś mię, by zapomnieć o normalnej logice.

— Tak, to prawda. Zawstydzasz mię.

— Chciałeś przecież, bym z tobą została. Trudno, kościelą jestem i płaczem musiałam pożegnać nie jedno to, co dzisiejsza noc we mnie pogrzebała i przywitała niejedno, co dziś dopiero n rodziło się we mnie.

— Marjo, Marjo!

Jak osalały pochwylił jej ręce i przycisnął do swych rozpalonych w jednej chwili ust.

Nie bronila ustom tego swych rąk.

P dn óst głowę i spojrzeli na długo, długo w swoje oczy.

Wzrok ich przelewał w siebie nawzajem ich dusze w swoje oczy.

Ogarnęło ich przeogromne wzruszenie stawania się konkretnego, ich dotychczas odległych od siebie i bezcielesnych marzeń.

Im dłużej patrzyli w siebie, tem goręcej spalała się i ich dusze w sobie, że wzruszone piersi ich, zalewano nadszyły mogły przyspieszonym oddechem.

Rzeczywistość świata, w którym zgasiła luna i przez który szła z lasu ku nim wroga gromada, by rozegrać je zcze jeden życiowy dramat, nagromadony konsekwentnie wypa kami, w kolisku ludzkich wydarzeń, coraz bardziej zawiąwała się mgła ich wzruszenia. Stawała się coraz mniej wyraźną, coraz odlejszą, mimo swego zbliżania się, coraz mniej rzeczywistą.

Istotnym natomiast, żywym, coraz wyłączniejszym i potężniejszym w swym cudzie stawał się świat inny.

Czuł, że ta chwila bezmiernego wzruszenia przecina jakies więzy, łączące ich z wczoraj i przedwczoraj, z ludźmi i ze światem pedzącym swoim starym torem, o mierzonym w każdym kilotr i ka deł godzinie.

W jednym dla tej chwili. Świeżem, zielonkawem, pachnącem rosą i kwiatami powietrzu, cicho zasemraja ich słowa, a bity one tak dziwnie, jakby dotychczas nigdy i nikomu nie znane.

— Tyś jest moja Marjo...

— Danielu...

— Czy wiesz co się stało i co się dzieje?

— Czuję, jakby d piero co narodziła się moja dusza i serce bić zaczęło. Ale powiedz mi Danielu, co to się stało?

— Wyszliśmy oboje poza kol sko życia, Marjo.

Trzepnęła powiekami, jakby nie bardzo rozumując. Zauważył to i na jego czole odbito się skupie ię, pogłębiając barz e jeszcze akaminy promień w oczach, zapatrzonych w jej oczy.

— Trochę źle wyraziłem się i dlatego nie zrozumiełaś mnie. Ale to bardzo trudno znaleźć słowa dla zjawiska, które się pierwszy raz i jedyny przeżywa.

Dokończenie na str. 11.

J. BRAUN.

## „DEMON FILMU“

21

Pogrom murzynów trwał.

Wywołali go Chińczycy, którym pijani murzyni spalili parę domów i puścili z dymem „Teatr Lampjonów“, ulubione miejsce rozrywki. Przebiegli i mądrzy „syuowie żółtej rasy“, którzy zresztą z zadowolonym grymasem na twarzy obserwowali rozwydrzenie stolicy, a nawet byli jego głównym, wyrafinowanym „impresario“, umieli podjudzić ciemne, spragnione krwi hordy stołecznych „lazzaronów“.

— Hurra na „czarnych“!!! — rycieli robotnicy.

— Hurra na IX tą dzielnicę!

— Bij! Mord- j! Strzelaj!!!

W chińskiej dzielnicy uderzyły po ulicach gongi i bębny zwołując rozproszonych kulisów. Wypadali zewsząd, jak koty, półnaczy w żółtych i niebieskich szmatach na ciele, elastyczni i gibcy, jak dzikie zwierzęta, z nożami w zębach i za sznurkiem u spodni, chudzi, spokojni urzędnicy wynosili z domostw jakieś kolorowe sztandary na drągach malowane w smoki, słońca wschodzące i czarne chińskie napisy. Starzy, brodaczy mandaryni wychodzili na werandy swych domów i wygłaszali podburzające mowy.

Poczem całe niezmiernie, ruchliwe, rojne i jaskrawe mrowie zakolysało się i popłynęło w zaułek sąsiedniej dzielnicy murzynów. Rozdana naprędce broń palna błyszczała w ich łapach...

I rozpoczął się „Taniec Czerwonych Mandarynów“ w huku nieustającej palby, w ochryplym, nieludzkiem wrzasku zarzynanych i trzasku płonących ulic. Biali robotnicy burzyli petardami murzyńskie gmachy, banki, kina, hotele... Policja cofała się bezradnie osłupiała i słaba...

Murzyni zaskoczeni dali się z początku krajać i strzelać, jak barany. Ale już po godzinie sytuacja zmieniła się mocno. Zabarykadowani, w wysokich, odrapanych, brudnych domach, ukryci w suterenach, zaczajeni w bramach, pasażach i zaułkach bili w przewalające się gromady huraganowym ogniem karabinów i browningów. Tu i ówdzie ozwały się karabiny maszynowe. Krew polała się rzeką, ulice i place pokryły się mnóstwem drgających, okrwawionych ciał, po których deptali napływający wciąż nowi i nowi napastnicy.

A potem z bram i z zakrętów wyroiły się raptownie tłumy czarnych, olbrzymich postaci z nożami, pałkami i bronią palną w garściach. Murzyni przeszli do ataku... Zwinnie, jak szympany zlązili z pięt po gzymsach, ześlizgiwali się z okien, spuszczali się z balkonów. Zaczęła się krwawa, mordercza walka wręcz...

Wtedy przyszło wojsko.

Piechota w szturmowych hełmach rozciągnęła się wzdłuż bulwarów, wmaszerowała na ogromne place i ustawiła się kompaniami na rogach. Raz po raz praty salwy w długie wąwozy ulic przepełnione falującym mnóstwem uzbrojonych Chińczyków, murzynów i białych. Ulice oczyszczały się szybko. Wjeżdżały teraz między rzędy śmiercionośnych bram i okien domów automobile pancerne i wypluwały z wnętrza wicherę wystrzałów. Bramy pozamykały się ze zgrzytem, szeregi kamienic cichły i z okien zniknęły błyskające lufy.

Późno w nocy dopiero ustąpiła ta okropna charatanina. Hordy napastników odplynęły wstecz ku otchłanom swoich dzielnic, wrzawa unikła, IX tą dzielnicę zawałiło po brzegi wojsko i stada aut sanitarnych zbierających trupy i rannych leżących stosami po ulicach...

Ale rzecz dziwna. Po tym krwawym upuszczeniu atmosfera stolicy oczyściła się. Ludzie jakby budzili się z wolna z jakiegoś straszego snu pełnego widm i koszmarów. Łachmaniarze zgubili się w zaułkach. Dzielnice podmiejskie, siedliska wężów i zbrodni lizały okaleczone członki... Zresztą na terytorjum stolicy zjawiała się nowa potęga — wojsko.

Przyjechało dziesiątkami pociągów błyskawicznych z całej pobliskiej prowincji kraju. Wysiadło na brzeg z osromnych, kołyszających się okrętów. Marynarze, kolosalni, zdrowi, weseli chłopcy na schwał stanęli na warcie przed tysiącami cyrków, kawiarni, barów i domów publicznych. Fala zła zatamowana, cofnięta, schwytna w żelazne kleszcze, poczęła drgać w agonii i wysychać...

— Otośmy wygrali pierwszy atut, pani Diano — mówić weselej nieco, niż wczoraj, Borgho do uroczej miss nalewającej mu herbatę. Dla omówienia wypraw na „atelier“, która teraz już nieodwołalnie miała się odbyć zebrała się bowiem szanowna trójca w prześlicznym mieszkanku Diany.

— Pan ma silną rękę, panie George...

— Bóg nam sprzyja...

— A teraz kolej na Daxa, nieprawdaż?

— Dni jego policzone...

— I zobaczę Edgara Smitha?

— Z pewnością...

— Mister Borgho, niech pan ucieka, bo słowo daję, że pana ucałuję!

— Właśnie dlatego nie ucieknę...

Przekomarzali się...

A tymczasem na wieść o zmianach zaszyłych w stolicy, wielki awanturnik Dax zadrżał i pomyślał o odwrocie...

Do diabła! Grunt usuwał mu się już z pod nog...

ROZDZIAŁ XVII.

## Budowla Daxa — wali się.

— Hop! Hop!

Milczenie.

— Jest tam kto? Odezwąć się?!

Jacht milczał, jak zakłęty. Ciszę jesiennego wieczoru przeurywały tylko przewlekłe westchnienia uderzających o burtę fal... Ludzie na motorówkach niecierpliwili się.

— Co to jest?

— Czemu pogaszono światła?!

— Do licha! Gościnnosc barona Daxa zmienia się w impertynencję. Nie chcą nas znać.

— Ładne przyjęcie...

Jakiś ciemny kształt przechylił się przez poręcz statku.

— Kto tam?

— Goście do barona...

— Skąd?

— No, z miasta! — irytował się ktoś na łodzi.

— Kto mówi?

— Admirał Huckmann... — chłopcze, spuszczać drabinę!...

— Nie wolno...

— Cóż to nowego?!

— Proszę jechać nazad...

Na łodziach rozległ się szmer oburzenia...

— Gdzie baron Dax! — krzyknął admirał. — Chcę natychmiast mówić z baronem... A ciebie, osłe jeden, nauczę uprzejmości wobec przyjaciół twojego pana...

— Barona niema...

— A oficerowie?

— Oficerowie zajęci...

— Proszę nas wpuścić.

— Od dziś nie przyjmuje się nikogo...

Admirał wściekł się.

— A niech was wszyscy djabli porwą! Nawracać!!

Zaterkotały motory. Motorówki, jak czarodziejskie gondole obwieszane błyszczącymi, kolorowymi latarniami wykonały sprawną obrót i poczęły się oddalać...

— A powiedz tam baronowi, jak wróci, że goście byli zachwyceni uprzejmością gospodarza! — zawołał jeszcze Admirał.

Na odpływających łodziach komentowano to zajście. Panowie byli wściekli, panie rozżalone i podniecone.

— To jakieś nieporozumienie...

— Baron Dax był zawsze dżentelmenem...

— I teraz taka impertynencja!

— Ni stąd, ni zowąd — bez powodu...

— Istotnie. Bez najmniejszego powodu.

— Taki lotr — taki pierwszy lepszy marynarz mówi do nas, jak do równych sobie...

— Noga moja tu nie postanie — krzyknął admirał.

— Poprosto zerwał z nami wszelkie towarzyskie stosunki.

— A takeśmy się cieszyli na dzisiejszy wieczór — martwiły się rozczarowane damy.

— Przeklęty Hindus! Kacyk! Zamaskowany dzikus!!

Te i tym podobne epitety rzucano obficie pod adresem Daxa, który tymczasem najspokojniej w świetle leżał na otomanie w swojej kajuście, palił cygaro i rozmyślał.

Niepowodzenia i kłeski waliły się nań zewsząd, jak lawina. Sytuacja stała się nie do zniesienia. Katastrofa wisiała w powietrzu. Nieuchronna, pewna.

Wypadki rozwijały się w błyskawicznym tempie. Miał wrażenie, że leży bezwładnie na szynach, a olbrzymia, nieublądana lokomotywa pędzi nań z siłą 1000 HP. Jest coraz bliżej... bliżej... Łoskot kół i tłoków wzrasta, szyny drżą i dzwonią. Tuż obok niego przeryna już powietrze jej bestjałski, tryumfalny gwizd...

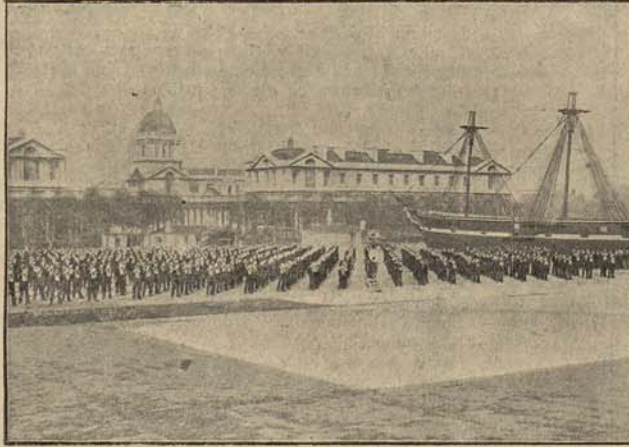
Straszliwa siła nagromadzona w laboratorium jego mózgu działała tak szybko i tak potężnie, że poruszyła z posad kolosalne bryły wypadków. Ruszyło się, jękło, zadrgotało, koła rozpędowe poczęły się obracać coraz zawatniej, stalowy pług poczęł orać mechanicznie i groźnie, odwalając na prawo i lewo ciężkie, czarne skiby. Dax przestał być panem motoru, kierownica wysliznęła mu się z rąk, ślepe energie wybuchły i poszły swoją własną drogą za rydwanem błędnego fatum. Dax bał się spojrzeć w jego nieruchome gały, w jego martwym biemem wylupiające się ku niemu źrenice. A one sły, waliły brutalnie ruszowania jego planów i obliczeń, miąsity zębatymi kołami stóp zdyszane, miotające się w konwulsjach cielsko stolicy globu. Były jak widma, jak cienie zaslanające słońce i pół nieba, były jak potworne chrabaszcze, huczące basem naddiagających burz. Sły przed siebie, jak olbrzymie, żelazne automaty, nakręcone gdzieś w czeluściach piekła, skandujące rytmem bębniących głucho kroków potworny, nieublągany finał światu. Sły jak atletyczne, maszerujące cyklopy, miążdzące wszystko i wszystkich łapami o wadze tysięcy tonn deptujące ludzi w płytę ziemi, jak mrówki, glisty i mikroskopijne owady.

Oto widzi już Dax nad sobą ich sylwety, wyższe od wież, drapaczów i fabrycznych kominów. On sam je rozpętał — jego to zgniota teraz w swoim żywiołowym pochodzie?

Obuchami biły go w ciemie okrutne, walące z nóg wieści. Kinoteatr spłonął, straszliwa lufa wyrzucająca w świat jego torpedy przestała istnieć. Na lawecie jego gigantycznego działka pozostała niczem nie zastąpiona luka. Atelier, ta przyuczajona, zakapturzona fortyfikacja, wzniesiona zuchwale w centrum zdobywanego terytorjum wydało mu się nędzną wysepką, drgającą od uderzających o nią balwanów wrogiego morza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Z szerokiego świata.



**Najmłodszy marynarze Anglii.** W tych dniach odbyła się uroczysta rewja wychowanków szkoły morskiej w Greenwich w której brał udział ks. Walji.  
Sport & General Press Agency



**Gwiazda filmowa posłanką.** Słynna gwiazda filmowa p. Philipson otrzymała mandat z rąk partii konserwatywnej w Anglii. Artystka wraz z swą córeczką na spacerze w Hyde-Park w Londynie. Sport & General Press Agency



**Szanghaj.** Europejska dzielnica głośniego obecnie Szanghaju, gdzie ulokowały się wielkie banki.

## Chiński rebus.

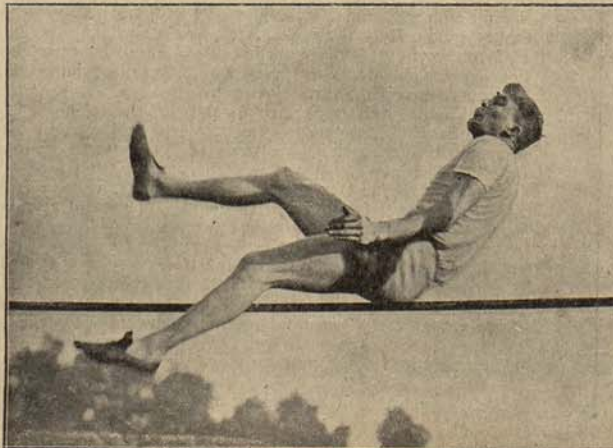
Chiński rebus wydaje się być rozwiązany... A była ciężkim rebusem dla czytelnika europejskich gazet ta obrzydliwa ilość depeš sprzecznych z sobą, niedokładnych, upstrzonych mozaiką przedziwnie mongolskich nazwisk, — depeš dochodzących z kotła wojny domowej w Chinach.

Obecnie można się już lepiej zorientować w sytuacji Państwa Niebieskiego. Generał Wu-Pei-Fu, broniący starego porządku jest pobity. Szanghaj, o który toczono zażarte i krwawe boje znajduje się w rękach rewolucyjnej armji Czang-Tso-Lina. Zwycięski ten generał stoi u bram Pekinu. W związku z tem dymisjonował chiński gabinet, cieszący się poparciem generała Wu-Pei-Fu. Przejściowo objął władzę rząd mający charakter dyktatury wojskowej, a zostający pod wpływem Czang-Tso-Lina.

Jeszcze nie wiadomo dobrze, jak daleko sięgnie przesilenie, wywołane zwycięstwem generała, armji południowej, nie wiadomo jak silną jest jego pozycja,

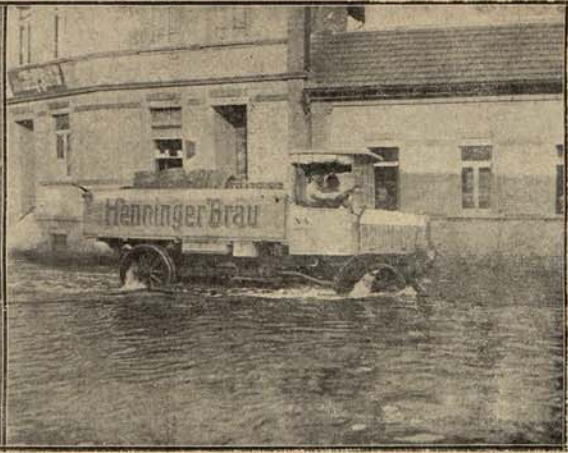


**Niemcy pod wodą.** Okolice Frankfurtu zalane przez wezbrane fale Menu.

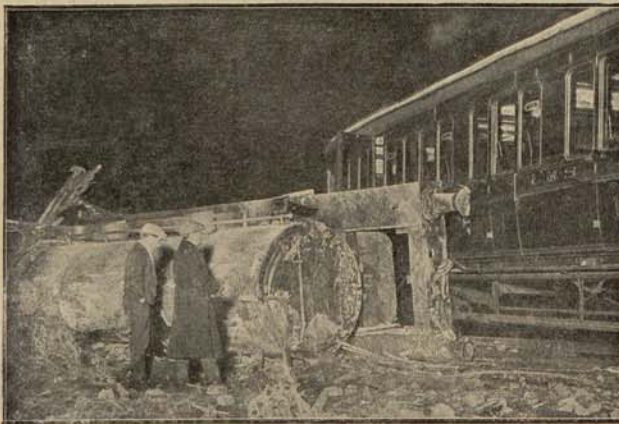


**Sport w Anglii.** 1) Na zawodach lekkoatletycznych Uniw. Oksfordzkiego osiągnął w skoku w wyż p. Hyatt 5 łokci 6 stóp. 2) Bieg na przełaj „dla pań”.



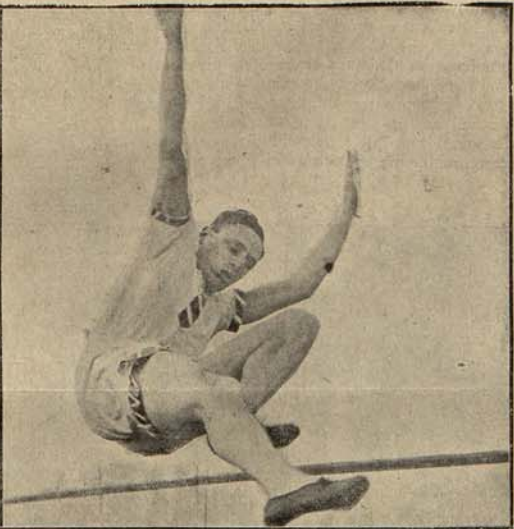


**Południowe Niemcy pod wodą.** Południowe Niemcy dotknęła katastrofa powodzi. Szereg miast i miasteczek znajduje się pod wodą. Obrazki z zalanego miasta. 1) Młodzież radzi sobie jak może, spacerując na łąszcudziach. 2) Za wiele wody powoduje pragnienie. Okrężny „wyszynk piwa”, który stara się zaradzić biedzie. J. Grandenz.



**Straszna katastrofa kolejowa w Anglii.** W ostatnim tygodniu wykołcił się pociąg pospieszny Liverpool-Blackpool z powodu mylnie ustawionego sygnału. 16 osób poniosło śmierć a 85 odniosło ciężkie rany. Zdjęcie przedstawia spaloną lokomotywę. Sport & General Photo Ag.

**Delegacja faszystowska w Londynie.** Delegacja włoskiej partii faszystowskiej w Londynie pozdrawia swym starożytnym ukłonem pomnik nieznanego żołnierza. United Newspictures.



**Zamknięcie wystawy wszechbrytyjskiej w Wembley.** Rojne do niedawna aleje opustoszały. Czekać następnego roku, w którym ma być ponownie otwarta wystawa. Sport & General Photo Ag.

**Fenomenalny skok w wyż.** P. F. I. Smith osiągnął na zawodach lekkoatletycznych w Cambridge rekordową wysokość 6 stóp 2 cali. Sport & General Photo Ag.

**„STADJON“** Bogate ilustrowany tygodnik sportowy, poświęcony sprawom sportu i przysposobienia wojskowego o objętości 28 stronnic. Cena egz. 80 gr. Wychodzi w każdy czwartek. Cena egz. 80 gr.

Redakcja i administracja: Warszawa, ul. Senatorska – Galeria Luksemburga. – Oddział administracji: Kraków, ulica WŚĘDZIE DO NABYCIA! Kazimierza Wielkiego 95, telefon 479. Prenum. kwart. 7·50 zł.

# Ze świata złudy.



Z galerji piękności filmowych. Angielska gwiazda Lilian Harwey.

(*Stagnacja w teatrach krakowskich i jej przyczyna. — Bagatela. — Ten, który zabił. — Pragnę potomka.*)

Nie ma co ukrywać — co zresztą i tak już jest publiczną tajemnicą, — że w teatrach naszych panują — niemal od początku tegorocznego sezonu — przeraźliwe i bolesne zarówno dla aktorów jak i dyrektorów — »puchy«, którym nic (»zniżka cen biletów«), ani nikt (entuzjastyczne »komunikaty« w prasie) zaradzić nie zdola.

Różni różnie tłumaczą sobie tę »kurczącą« się coraz bardziej frekwencję... teatralną. Zdaniem »dyrektorów« — winien temu zanik »kultury teatralnej« u powojennej publiczności, która teatru po prostu nie potrzebuje. Finansiści »usprawiedliwiają« się wygórowaniami cenami biletów, a »drożyzną« złotego. »Kinomani« zaś twierdzą, że »teatr« przczył się wogóle i nie może iść w porównanie z X. Muzą, (»Filmia« lub »Kinotia« zwaną) której »wyższość« widzą choćby w tem, że sfera możliwości, zarówno inscenizacyjnych jak i aktorskich — nie mówiąc już o dowolnej swobodzie wyboru miejsca akcji — jest bezporównania większą, niż w ograniczonym do kulis teatrze. A przytem — i to najważniejsza chyba dla nich — nie trzeba — idąc do »kintopu« — ani myć się... na większy dekolt, ani cesać, ani też »odświeżniej« odziać, co dla »demokratyzującej się« i lubiącej »wygodę« i bezcerebralność publiczności powojennej jest

może najbardziej przemawiającym argumentem. I jedni i drudzy może mają rację, ja zaś sędzę, że przyczyną tej »stagnacji« szukać należy i w samym... repertuarze (»vide« tegoroczny fatalne »faux pax« popelniającej repertuar »Bagateli«). Dalej z braku wybitnych sił aktorskich (wszystko, co lepsze zagarnęła Warszawa) w obsadzie, w inscenizacji i w »pospiesznym przygotowaniu« obowiązujących w Krakowie co tydzień »premier« — co wszystko — razem wzięte — nie może przynieść do teatru wybrednych — mimo wszystko — »teatromanów« krakowskich.

Na dowód, iż tak jest wystarczyłoby wskazać na przedostatnią »premierę« w »Bagateli« »Ten, który zabił«, na to wyprane chemicznie z wszelkich walorów artystycznych i scenicznych sztuczdyło, lekarza wiedeńskiego dra Thomy, którą



Nowy film polski. Wytwórnia Słnix zainscenizowała zajmujący romans Gabrieli Zapolskiej: „O czym się nie mówi“. Role główne kreują: Smosarska i Justian.

wyreżyserowano obsadzono i zagrano... po amatorsku (jak w... Kłaju). Nic dziwnego, że nastrój jaki panował... na widowni wśród publiczności »premierowej« (kilku recenzentów i... t. zw. »wata«) był prawdziwie »zaduszkowy«, a najwięksi sympatycy »Bagateli« nie ukrywali swego oburzenia, twierdząc, że jeszcze kilka takich »sztuk« jak ta i... jak poprzednie a »Bagatela« sama siebie... zabije w opinii najmniej »uprzedzonych«. — W pogoni za »kasą« wystawiono ostawiono ostatnio znaną już dawniej głupią — naogół — farsę amerykańską »Baby Mine« — Maya — pod pretensjonalnym tytułem — »Pragnę potomka« (dlaczego nie: »Ja chcę dziecka«), która uzyskała sukces... śmiechu, dzięki błazeńskim kawałom z... dziećmi i żywemu tempu, co znów zasługą reżysera p. Dobrzańskiego, który — jak zawsze — jest niezrównanym odtwórcą idyotycznych typtków. Z innych wykonawców sympatycznym, spragnionym »potomka« tatusiem był pan Wesolowski — a miłą żoną jego p. Stępańska. Pani Dobrzańska i Osuchowska były zupełnie poprawne.



Z galerji piękności filmowych. Niemiecka gwiazda, Elsie Fuller.

„Świat Kobiety — Rekord“ nr. 12-ty przynosi w dziale żurnalowym 75 modeli, artykuły: „Z krainy mody“, nowelę: „Kochanka Warneńczyka“, „Babunia“, „Kobieta a kino“, zakończenie noweli „Sąd nad nią“, oraz bogaty dział praktyczny (jumpery, łatwe sukienki, kapelusze) moc drobnych przepisów i porad.



## PRACOWNIA KAPELUSZY DAMSKICH „ANTONINA“

Kraków, ul. Florjańska L. 13.

I. piętro oficyny, schody w podwórku poleca eleganckie i najmodniejsze kapelusze damskie filcowe, welurowe, aksaminowe i skórkowe. Wykonuje kapelusze z własnego lub przyniesionego materiału według oryginalnych modeli.



Znany i utalentowany pianista krakowski p. Mieczysław Münn, wyjechał na 4-romiesięczne tournée artystyczne po Ameryce.



P. Antoni Fertner, znakomity komik warszawski prowadzi z niezwykłym sukcesem miejski teatr farsowy w Warszawie.



P. Tadeusz Pilarski, (jun.) utalentowany artysta operetki krakowskiej, występował ostatnio z powodzeniem w „Czarodziejce Karnawalu“.

# Co słyhać w świecie sportowym?



Wielki bieg na orzełaj Warszawa-Wilanów w dniu 9 XI. Zwycięzył indywidualnie Szelestowski, drużynowo zwyciężyła drużyna lekkoatletyczna „Polonji” zawodnicy przebiegają po starcie na tle pałacu królewskiego w Wilanowie. Fot. „Stadion” Warszawa.



Mecz Międzypaństwowy Poznań-Warszawa odbył się w niedzielę dnia 9 listopada b. r. Zwyciężył Poznań w stosunku 2:0. Fot. „Stadion” Warszawa.



Piłka nożna we Lwowie. Drużyna „Czarnych”, która w ostatnich dniach przegrała zawody z „Pogonią” w stosunku 4:0. Natomiast wygrała match z „Lechią”, której drużynę widzimy na drugim zdjęciu. Fot. M. Münz.



## Polityka w karykaturze.



Polska: Zdaje mi się, że za te pieniądze, co złożyli moi synowie sprawię sobie chyba ze dwie ochronne woalki.



Obrazki z życia. Pan minister Miklaszewski w roli „gasiiciela” oświaty — czyli — szat redukcji.



Najlepsza pasta, proszek do zębów, woda do ust!

**RZADKA OKAZJA!** Srebram platerowane koszyki, cukiernice, serwisy, kasetki, etażerki itp. oraz okazyjne srebra stołowe wysprzedaje po znacznie niższych cenach magazyn jubilerski p. f. **Emil GOLDWASSER 25.** W KRAKOWIE, ULICA GRODZKA NR.

Prenumerata w Polsce: miesięczna 2 zł. 75 gr., kwartalna 7 zł. 50 gr., półroczna 15 zł. —, roczna 28 zł. —. Numer pojedynczy 75 gr.  
 W Ameryce: półroczna 6 dolarów, roczna 12 dolarów.  
 Naczelny redaktor przyjmuje codziennie od godziny 10 do 12 przedpołudniem.  
 Rękopisy i fotografie redakcja zwraca tylko na żądanie.

Wychodzi każdej soboty.  
 Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95.  
 Telefon Nr. 479.  
 Konto P. K. O. Warszawa Nr. 140.260. Konto P. K. O. Kraków Nr. 400.519.  
 Konto w Banku Związku Spółek Zarobkowych Oddział Kraków.

**CENY OGŁOSZEŃ:**  
 Przed tekstem (za tytułową). Cała kolumna 500 Zł  
 pół kolumny 250 Zł. 1/4 kolumny 140 Zł. 1/8 kolumny 75 Zł. — Wiersz milimetryowy jednoszpaltowy 75 groszy.

Część redakcyjna.  
 Cała kolumna opisowa redakcyjna 300 zł.  
 1/2 " " " " 150 " "  
 1/4 " " " " 75 " "  
 1/8 " " " " 40 " "  
 wiersz milimetryowy jednoszpaltowy 40 gr.  
 Za 1 cm. kliszy 12 groszy.

Część inseratowa.  
 Cała kolumna 200 zł.  
 1/2 " " " " 100 " "  
 1/4 " " " " 55 " "  
 1/8 " " " " 30 " "  
 wiersz milimetryowy jednoszpaltowy 15 gr.

## Siedemnaście sztuk towaru za 17 złotych.

Wysyłamy z naszego składu po otrzymaniu listownego zamówienia:

### Komplet Nr 1 dla W. Panów

zawierający następujące materiały:

- 1) Materiał wełn. na całe ubranie męskie we wszystkich kolorach, gładkie lub w eleganckie paseczki i kratki.
  - 2) 3 metry płótna białego lub zefiru zagran. w paseczki na koszulę.
  - 3) 3 chusteczki do nosa białe lub kolorowe.
  - 4) 3 pary (6 sztuk) skarpetek eleganckich i trwałych w noszenie.
  - 5) 6 kołnierzyków białych pikow. z zagr. piki (w sklepie 1 kołnierzyk kosztuje 1 zł. 50 gr.)
- Wszystko razem (17 szt. tow.) za 17 zł. to samo w gatunku wyższym 25 zł. 50 gr. i najwyższym gat. 34 złote.

### Komplet Nr 2 dla Pan

- 1) Materiał na elegancką damską spódniczkę.
- 2) Materiał na elegancką bluzkę w różnych kolorach.
- 3) 3 metry płótna lub batystu na parę bielizny.
- 4) 3 pary (6 szt.) pończoch eleg. w najmodn. kolorach.
- 5) 6 chusteczek do nosa białych.
- 6) 6 damskich białych.
- 7) Koszula damska dzienna bat. wyk. rob. z wstawk. Wszystko razem za 27 zł. 50 gr. gat. wyższego 31 zł. gr. i najwyższego gat. 37 zł.

### Komplet Nr 3 młazany (familiijny)

- 1) Materiał wełn. na całe ubranie męskie we wszystkich kolorach gładkie lub w paseczki i kratki.
  - 2) Materiał na elegancką damską spódniczkę.
  - 3) Materiał na eleg. bluzkę damską jedw. w różn. kol.
  - 4) 3 metry płótna białego na parę bielizny
  - 5) 6 chusteczek do nosa męskich białych lub kolor.
  - 6) 6 damskich białych.
  - 7) 1 damska dzienna koszula batystowa z wstawkami.
  - 8) 3 pary skarpetek męsk. (leg. we wszystkich kolorach).
  - 9) 3 pary pończoch damsk. el. we wszystkich kolorach.
- Wszystko razem 32 zł. 50 gr. w wyższym gat 45 zł. i najwyższym gat. 53 zł. 50 gr.

### III Premja bezpłatnie!!!

Prócz oznaczonych w kompletach rzeczy do każdego kompletu dodajemy zupełnie bezpłatnie niezbędny przedmiot dla każdej osoby i w każdym domu — w wartości kilku złotych.

Wysła się po otrzymaniu zamówienia. Zadatek nie potrzeba. Płaci się na pocztę przy otrzymaniu paczki. Za opakowanie i przesyłkę od 1 — 3 kompletów d. licza się 3 złote.

III BEZ RYZYKA!!! Jeśli nasz towar się nie spodoba, to przyjmujemy fakowy z powrotem i zwracamy zapłaconą sumę III BEZ RYZYKA!!!

Listy adresować: Warszawska Spółka Manufaktur. WARSZAWA, ul. Jasna 18 — Dział B.

## FORTEPIANY i PIANINA

poleca po niskich cenach i na dogodnych warunkach  
**S. KLUZA** nast. **SZYMON GRUBNER**  
 SKŁAD MEBLI - Rzeszów, ul. Bernardyńska L. 9.  
 Rok założenia 1868. Telefon Nr. 83.

### Skład papieru i galanterji

## MICHAŁ SŁOMIANY

KRAKÓW, Sławkowska 24.

Pocztówki artystyczne — Papiery listowe — Albumy i ramki na fotografie — Wyroby skórkowe — Karty do gry — Szachy, szachownice, domina — Lustra — Xsięgi handlowe — Wszelkie przybory szkolne i kancelaryjne.  
 Wykonuje: Bilety wizytowe, zawisdomienia śluzne i wszelkie druki.

### Baczność! Chóry mieszane!

Już wyszedł „TRZECI GŁOS” (bas) do

## ŚPIEWNICZKA MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Z 220 pieśni opracowanych na 2 głosy w „Śpiewniku Mł. Pol.” — przeszło 50 pieśni może być przy pomocy „Trzeciego Głosu” śpiewanych na 3 lub 4 głosy mieszane.

Cena 1 złoty

Dolicza się porto. Dolicza się porto.

Do nabycia: w Małem Sowiarnium Księży Misjonarzy, Kraków, 9. Nowa Wieś P. K. O. Kraków 404.501.



Wytwórnia strojów damskich i męskich  
**M. WĘGLARSKI**  
 KRAKÓW,  
 Golebia 5 Telef. 1518  
 Modne materiały i futra

### ZAKŁAD KUŚNIERSKI

## STANISŁAWA ZIEMBIŃSKIEGO

Kraków, ul. Kopernika 6.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakresie kuśnierstwa wchodzące — po cenach bardzo przystępnych.

**NA RATY!** Plaszcze — suknie — szlafroki. —  
**A. HEIDUK, Kraków,**  
 ul. Florjańska 3.

### JAN SIEKIEŃSKI

Kraków, ulica Florjańska L. 30, II-gie piętro  
 naprzeciw Domu Matejki.  
 Skład wykłintnych materiałów bławatnych krajowych i zagranicznych.  
 C. n. fabryczna.

## FORTEPIANY I PIANINA „NA RATY”



Bechstein  
 Blüthner  
 Bösendorfer  
 „także innych firm „od najtańszych”  
 do nabycia tylko u firmy:  
**H. SMOLARSKA**  
 Kraków, Szewska 9, I p

ORYGINALNY STEINWAY  
**STEINWAY & SONS**  
 ZASTĘPCA ZYGM. RABA NAST.  
 KRAKÓW — SWANŃY 3 — TEL. 465



POSZUKUJE SIĘ POKOJU UMEBLOWANEGO bez utrzymania, może być wspólnie wejście. Łaskawe zgłoszenia do administracji „Bociana” pod T. B.

POSZUKUJE POKOJU młody, solidny człowiek na dogodnych warunkach może być z utrzymaniem Zgłoszenia w Ad. „Bociana” pod W. W.

## Zakład techniczno-denystryczny

## N. KLEINBERGERA

Kraków, Szewska 27 I. p. (narożnik Plant)  
 otwarty od godz. 9—1 i od 3—6.

### KOMUNIKAT.

Poznaj siebie. Kim jesteś, kim być możesz. Charakter zdolności, przeznaczenie, jeżeli Ci brak energii, równowagi, jeżeli nie wiesz jak żyć, postępować, aby zwycięsko przeciwstawić się losowi, zwróć się do pana Szyllera-Szkolnika, znawcy dusz, autora prac naukowych. Nadeślij charakter pisma swój lub zainteresowanej osoby, napisz rok, miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec, i e osób najbliższej rodziny. Na tych danych otrzymasz listem poleconym naukową szczegółową analizę charakteru, określenia ważniejszych zdarzeń życiowych, odpowiedzi na szczerze zadane pytania o twoim horoskopie ułożony przez słynne medium Miss Evigny. Analizę horoskop wysyła się po otrzymaniu 3 złotych. Jeżeli wzięć pod uwagę, że wykonanie analizy wymaga poważnej umysłowej pracy, koszt ogłoszeń, pocztowe etc., wyżej oznaczona suma nie jest zbyt wysoka. Osobiscie przyjmuje 12 — 7 pp. Doświadczenia naukowe p. Szyllera-Szkolnika zaszczycone chwałebnymi protokółami naukowych towarzyszy Warszawy, śiadactwami najwybitniejszych powag świata lekarskiego i odczami prasy. Książki nadzwyczaj ciekawej treści naukowo-pouczającej. Katalog ilustrowany darmo. Na przesyłkę dołączyc znak pocztowy. Adres: WARSZAWA, PSYCHO - GBAFOLOG - SZYLLER - SZKOLNIK, Piękna 25, pokój 14, Telefon 506-09.

# JÓZEF MASSAR

KRAKÓW  
 ul. Florjańska 15.

Magazyn towarów bławatnych i konfekcji damskiej poleca na sezon jeslnny i zimowy  
 Materiały wełniane na męskie ubrania.

Wełny na kostjomy i suknie damskie, Pluszy na płaszcze, Veloury, Welwety, Flanele, Barchany, Chifony, Chusiki, Plaidy, Ręczniki i t. d.

Towar dobrotowy

Ceny umiarkowane